Nr. 60. Kraków, Poniedziałek 2 Marca 1891. Rocznik III.

Przedpłata wynosi:
w Krakowie:
miesięcznie 1 złr., kwartalnie 3 złr., półrocznie 6 złr., rocznie 12 złr.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie 1 złr. 35 cnt., kwartalnie 4 złr., półrocznie 8 złr., rocznie 16 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub jego miejsce za pierwszy raz 10 centów, za następne po 5 centów. — Drobne ogłoszenia zwykłym drukiem po 2 cnt. od wyrazu, tłustym drukiem po 5 cnt. od wyrazu. Minimum ceny drobnych ogłoszeń 25 cnt. „Nadesłane“ 20 cnt od wiersza.
Adres dla telegramów:
„KURJER“ — KRAKÓW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

Naród czy partja?

II.

Kiedy pojawił się szumny manifest lewicy, bardzo wielu tych nawet, którzy nie należeli do tego stronnictwa, upatrywało w tem dowód jego żywotności, i mimo przeciwieństwa z ich własnemi przekonaniami, z ożywionego ruchu na polu pracy społecznej spodziewali się niemałych dla kraju korzyści. Zdawało się na pierwszy rzut oka, że przywódcy naszej lewicy, poruszeni smutnem kraju położeniem, postanowili zerwać z polityką samych czczych frazesów i przyłożą rękę do energicznego i zapobiegliwego działania, mającego na celu istotnie podniesienie kraju.

O ile jedność i solidarność w sprawach narodowych jest kardynalnym warunkiem rozwoju sił naszych, o tyle z drugiej strony przeczyć niepodobna, że specjalne interesy poszczególnych warstw społecznych wymagają też niekiedy specjalnej obrony i opieki, a o ile są słuszne — dążność w urzeczywistnieniu tych celów nie może się sprzeciwiać w niczem zasadniczej przewodniej myśli całego narodu. Z tego wynika, że jeżeliby program lewicy zmierzał do tego, aby stan mieszczański pozostający jak dotąd w apatji i gnuśnej nieczynności, obudzić do żywszego ruchu na polu pracy ekonomicznej i przejąć usilnem dążeniem do podźwignięcia polskiego społeczeństwa, pod wielkiem a u nas dotąd mało znanem hasłem: „Naród sobie“ — to cały kraj musiałby powitać z radością podobną akcję, jako wielce patrjotyczną. Program lewicy byłby w takim razie wyrazem nie walki społecznej, ale pewnego, odrębnego pracy społecznej kierunku, który nic będąc sprzecznym z celami innych warstw społecznych, uzupełniałby i popierał usiłowania o lepszą przyszłość Narodu.

Niestety jednak gorzkiego doznałby złudzenia, ktoby przypuszczał, że nasza lewica przejęta wyższą, głębszą myślą przewodnią, zdoła się wznieść po nad prywatę i wstrętną zawiść społeczną.

Szersze masy, staczając ciężką walkę o byt, z upragnieniem zwracają się zawsze do tych, którzy przemawiają słowami bratniej miłości, bo wyobrażają ich sobie jako wielkich kapłanów narodu, którzy zapomniawszy o własnem „ja“ i cierpiąc sami ucisk możniejszych dla dobra maluczkich i dla idei, tą abnegacją i poświęceniem osobistem wywalczają szerszemu ogółowi znośniejszy byt materjalny i szersze prawa obywatelskie.

Przypatrzmy się jednak tym wielkim kapłanom z obozu lewicy.

Któryż to z nich jest tym mężem poświęcenia? Któryż to z nich zaparł się własnego „ja“?

Prawda, że widzimy ich walczących, ale niestety nie w obronie tej warstwy, której trybunami się mienią, nie w roli niestrudzonych szermierzy idei, ale butnie sięgających po dostojeństwa i mandaty!

Tak postępują główni menerowie lewicy, jak i rzesza pomniejszych satelitów i klakierów.

Biedny, wierzący tłumie, który szukasz pomocy i ratunku, czy u wielu z tych mężów dopatrzyłeś się tego serca, tobie wyłącznie oddanego?

Bronią robotników, nieprawdaż? Ale w czasie rozruchów bialskich, kiedyśmy mieli odwagę wystąpić w obronie pracujących i nasz dziennik skonfiskowano, „Nowa Reforma“ drukowała artykuły, których można się było raczej spodziewać od organu, oddanego wyłącznie kultowi kapitału.

Oni bronią rękodzieł i przemysłu domowego, a wy ich oklaskujecie za to panowie rzemieślnicy, — ale gdy na porządek dzienny przyszła sprawa fundacji barona Hirscha, a każdy miłujący kraj obywatel uczuł, że niebawem rękodzielnicy chrześcijańscy znajdą się wobec przemożnej i nie dającej się zwalczyć konkurencji na tem polu, na którem i tak konkurencję do ostatecznych doprowadzono granic, milczała lewica, a organa naszej prasy liberalnej sławiły bezwzględnie wielkoduszność paryzkiego miljonera.

Oni pracują nad podźwignięciem rodzimego handlu — wszakże tak? ale czemuż szef stronnictwa lewicy wpisał całą falangę szynkarzy na listę przemysłową i w ten sposób zapewnił przewagę żydom w krakowskiej Izbie handlowej?

Pokrzywdzeni chrześcijańscy przemysłowcy Krakowa wnieśli wówczas protest przeciw podobnemu postępowaniu, ale „Nowa Reforma“, ten organ walczący w obronie rękodzieł, przemysłu i handlu krajowego, zamilczała o tem zupełnie.

Oni dążą wreszcie do podniesienia mieszczaństwa, ale cóż zyskało to mieszczaństwo na walce partyjnej? Czy przywrócone może zostały czasy Wierzynka? Spojrzmy na Sukiennice, na Rynek krakowski, na ulicę Grodzką i Florjańską, a potem nie zdołamy chyba nic więcej powiedzieć, jak: że upadek mieszczaństwa coraz to widoczniejszy i w przerażających przedstawia się rysach!

Natomiast każdy dzień przynosi wiadomość, że jakiś nowy zausznik lewicy zdobył dostojeństwo powiatowe, mandat poselski lub choćby krzesło radzieckie. W tym kierunku walczą też przywódcy lewicy najzawzięciej a nawet sami między sobą, jak i przeciw tym, którzy wprzód byli ich gwiazdami, dopóki nie narazili się na podejrzenie, że nie chcą iść ślepo, jak błędne owce za lada hasłem menerów lewicy.

I w tem zwierciadło szlachetności tych menerów, w tem cała wielkość ich duszy!

Leon Chrzanowski, człowiek zasłużony około kraju i przez lata całe wysoko ceniony przez stronnictwo lewicy, znalazł w tem stronnictwie niespodziewaną przeciw sobie opozycję dla tego, że miał szerszy horyzont myśli i że miał odwagę: dobro narodu i kraju stawiać ponad względy partyjne.

W Tarnopolu jeden z marszałków partji p. Tadeusz Romanowicz, nie bacząc na swe wybitne stanowisko członka Wydziału krajowego, wystąpił osobiście za kandydaturą pana Jekelesa, byle pozyskać nową dla partji siłę.

A w stolicy kraju solidarność stronnictwa lewicy doprowadziła do zdumiewającego faktu, że pp. Lewakowski i Szczepanowski, dwie potężne gwiazdy lewicy, stanęły przeciw sobie do wstrętnej walki ulicznej a p. Tadeusz Romanowicz zamiast ją zażegnać, osobiście ją popierał i prowadził.

Czyż stronnictwo tak samolubne i tak niekarne, rozbudzające i popierające najwstrętniejsze namiętności poszczególnych indywiduów, może dłużej kłamać wobec całego kraju, że pragnie zjednoczenia sił i solidarnego działania całego polskiego ogółu? Czy manja karjery poszczególnych, wybitnych jego menerów jest gwarancją, że dobro kraju postawią nad interes partji?

A jeżeli to rozluźnienie zasadniczych pojęć i wewnętrznej spójni w obozie lewicy tak przygnębiający przedstawia widok, jakżeż możemy doradzać poważnemu zastępowi Czytelników naszych, aby poszli za programem obliczonym na efekt, a którego głównym celem nie jest dobro polskiego ogółu, ale zwycięztwo i hegemonja partji liberalnej!

Skrajny konserwatyzm nigdy nas nie nęcił ku sobie, ale jest przecież hasło, które wobec ciężkiego położenia kraju przewodniczyć winno społeczeństwu, a hasło to brzmi:

„Naród sobie!“

Dopokąd walczyć będziemy pod sztandarem partyjnym, dopomożemy do marnych zwycięztw osobistych poszczególnym tylko jednostkom, pociągając Naród do coraz straszniejszego rozstroju i upadku.

I dlatego przygotowani na wszelkie pociski naszych sławnych, wielkich i potężnych menerów lewicy mamy odwagę odezwać się do ogółu polskiego a w szczególności do mieszkańców m. Krakowa:

„Rodacy! Nie wierzcie czczym i marnym frazesom, nie oddawajcie się kultowi osób i służbie prywatych interesów, ale oddajcie sprawie narodowej całą usilność i wszystkie dążenia wasze. Wszakże nie potrzebujecie lekcji patrjotyzmu od menerów lewici, bo w sercach waszych płonie jak Znicz światło wiary w lepszą Narodu przyszłość!

Precz z prywatą! Nie dzielmy się, ale się łączmy, bo nasze imię jedno jest, imię: „Polaków!“

Z KRAJU

Z okazji wyborów do Rady państwa napisał Najprzew. ks. biskup przemyski list pasterski, w którym zasadniczo całą kwestję wyjaśnia, i daje wskazówkę wiernym, czego mają żądać od kandydata na posła.

Nie mogąc podawać większych wyjątków z tego listu, — nadmieniamy tylko, że według listu, wyborcy powinni kierować się przy wyborach nie partyjnemi poglądami, ale uważać tylko na to, aby kaudydat był dobrym Polakiem i dobrym katolikiem. „Wybierajcie — słowa są listu — na deputowanych takich mężów, którzy nie są zwolennikami tylko pewnych stanów lub stronnictw, ale są miłośnikami całego narodu i pragną pomyślności i szczęścia wszystkich stanów, z których naród się składa. Teraz, kiedy konstytucja już dawno zniosła przywileje, jakiemi przedtem obdarzone były niektóre stany, teraz kiedy wszyscy są równi wobec prawa, kiedy wszyscy ponoszą jednakowe ciężary i mają drogę otwartą do wszelkich dostojeństw, nie mają żadnej słusznej racji ci, co nie łączą się pod jednym wspólnym sztandarem, sztandarem narodowym, lecz wywieszają sztandary stronnictw, czy to demokratycznego, czy miejskiego, czy szlacheckiego. Nadto tacy działają źle i przynoszą szkodę narodowi, bo niszczą w nim zgodę i jedność konieczną do tego, aby wybory wypadły dla sprawy narodowej pomyślnie“. W dalszym ciągu mają wyborcy żądać od kandydata, „aby jako poseł trzymał się solidarnie Koła polskiego“.

W celu uproszenia błogosławieństwa Bożego dla tych wyborów, postanowił ks. biskup, ażeby w niedzielę 1 marca we wszystkich kościołach parafjalnych i zakonnych odprawiono na tę intencję uroczystą Sumę a podczas Sumy odczytano pasterski list, powyżej wspomniany.

Do walki przeciw kandydaturze dra Ostaszewskiego-Barańskiego, redaktora *Dziennika Polskiego* powołała lwowska demokracja kosmopolityczna także młodzież akademicką, ale nie wielkie znalazła w niej poparcie.

Z Leżajska piszą nam: W tych dniach ukończono prawybory w Leżajsku i okolicy, o których cokolwiek zaznaczyć wypada.

Dnia 24 b. m. prawybory w Leżajsku trwały tylko 10 godzin (od godziny 9 rano do 7 wieczór bez przerwy). Ludność katolicka (Polacy i Rusini) walczyli ręka w rękę po raz pierwszy przeciw ludności żydowskiej z całą energją i zapasem godziwych środków agitacyjnych i oto świetny wynik: na 10 wyborców uzyskali żydzi ledwie 2 karty legitymacyjne i to dopiero samym wieczorem.

Z inteligencji naszej mało osób brało udział, to też z wyjątkiem p. Lukschandla, funkcjonarjusza prokuratorji, wyborcami są sami mieszczanie, nie wybrano natomiast nikogo z duchowieństwa, urzędników, nauczycieli i t. d. Dlaczego? bo... zapewne nie starają się zbliżyć do mieszczan inaczej tylko w stosunkach służbowych.

Inny również smutny objaw u ludności wiejskiej. Oto z wszystkich gmin, należących do tutejszego sądu, tylko jeden ksiądz jest wyborcą, gmin jest przeszło 24 a księży z 15. Za kim nasz lud idzie? Kogo słucha, jeżeli nie ma zaufania do swego duszpasterza? Przypisać to należy agitacjom mętnych żywiołów, które w ostatnich dniach widząc, że inaczej niczego nie dokażą, zmierzały do tego, aby wykazać chłopom, iż głosować powinni na Najjaśniejszego Pana.

Moskalofile wydali już odezwę wyborczą, w której ostatniemi słowy wymyślają Polakom i ruskim narodowcom! Z odezwy tej wyjmujemy następujący, nadzwyczaj charakterystyczny ustęp:

„Dzisiaj powiększyły się szeregi naszych przeciwników. Przyłączył się do nich — prawda, że słaby — kontyngens własnych synów Rusi, i wybuchła bratobójcza walka pomiędzy dziećmi jednej Matki.

A tymczasem górująca w kraju partja trjumfuje! Prezes ruskiego klubu sejmowego, który wywołał niniejszy chaos w naszej Rusi, rzuca się na publicznem zebraniu w Bóbrce w objęcia polskiego szlachcica i na jego rozkaz, patrząc mu w oczy, zaklina się i przysięga, że będzie reprezentantem polsko-szlacheckich interesów. Jego zwolennik, który go ubóstwia, przyrzeka Polakom w Brzeżanach uroczyście, że w razie wyboru na posła będzie reprezentował interesy Polaków i Rusi, jako identyczne i obiecuje pracować dla odbudowania etnograficznej Polski narodowej. Inni znowu dwaj działacze rozjednoczenia Rusi gal. (nowe, ukute przez moskalofilów przezwisko narodowców) otrzymują od polskiego polityka i fantasty na punkcie odbudowania królestwa Polskiego — patent na męczenników za ideę politycznego sojuszu Rusi z Polakami. Koroną tego wszystkiego jest zawarcie tajnego układu z polskim komitetem centralnym o kilka mandatów za cenę podtrzymywania polityki polskiej, a niepodnoszenia żałób russkich w Radzie państwa.

„I tak pod płaszczykiem lojalności dla państwa i wierności dla katolicyzmu — rozjedniacze narodu ruskiego czynią bez ceremonji przejście do przeciwnego nam obozu, dokąd także nieszczęsny naród nasz zapędzić pragną“...

Poseł Torosiewicz przesłał do *Gazety Narodowej* następujące pismo:

„Zawsze skłonni jesteśmy do kurtuazji dla naszych przeciwników, a przy lada jakich pozorach, że ci przeciwnicy bodaj zawieszenie broni zawrzeć są gotowi, wyciągamy do nich przyjacielską rękę i czynnością staramy się udowadniać pojednawcze nasze usposobienie. Zaledwie przy pomocy naszej stronnictwo ruskie narodowe śmielej wystąpiło, już dłoń przyjazną i pomocną mu podajemy. W okręgu wyborczym Bóbrka-Kałusz-Dolina popieramy ruskiego kandydata p. Romańczuka, w Kamionce postawiliśmy Barwińskiego, w Stanisławowie ks. Mandyczewskiego. Nadto *Gazeta Narodowa* wystąpiła z zasadą, że przeciw p. Teliszewskiemu nie należało stawiać polskiego kandydata. Cóż po tych faktach, stwierdzających nasze przyjazne usposobienie; ze strony Rusinów co nastąpiło? Nic, oprócz wzmianki platonicznej w odezwie wyborczej komitetu ruskiego, że oba narody polski i ruski mogą w zgodzie i porozumieniu obok siebie się rozwijać. Wiemy o tem oddawna i stwierdzamy to faktami. Natomiast nie nastąpił ani jeden wypadek, by komitet ruski zgodził się na kandydata polskiego. Walka przedwyborcza i agitacja silniejsza i namiętniejsza ze strony Rusinów, jaka kiedykolwiek bywała, (nie tak zupełnie tegoczesną akcję wyborczą wyobrażać sobie należało. P. R.), tak dalece, że posuwa się częstokroć do teroryzmu, wywieranego z ambony lub siłą pięści. Wypadki takie pojawiły się w powiecie rohatyńskim (zapewne i w innych powiatach), a stwierdzają je dochodzenia zdziałane przez władze polityczne i sądowe.

Jeżeli godzimy się i popieramy kandydaturę stronnictwa narodowego ruskiego, to mamy prawo oczekiwać wzajemności, mamy prawo tem bardziej, że ludność w Galicji wschodniej jest mięszana, że pod względem kulturnym jako mięszana, stoi wyżej od ludności czysto ruskiej. Niechaj pamiętają przywódcy ruscy, że uzyskanie ich żądań w Sejmie zależy od większości, która zawsze polską zostanie, a której drażnić nie należy. Zgoda stron walczących może stanąć na podstawie wzajemnych ustępstw, ale nigdy na tej podstawie, by strona silniejsza słabszej we wszystkiem ustąpiła.

Sądzę, że tych kilka uwag pomieścić nie zawadzi, chociażby dla tego, by już z góry zastrzedz się przeciw możliwym krzykom dziennikarstwa ruskiego, że my o zgodzie serjo nie myślimy“.

Wieliczka 28 lutego.

Co chwila nikną obrońcy wolności naszej, zapisanej tak krwawo na kartach historji potomnych... I znowu zapisać nam wypada na karcie zmarłych ś. p. Jakóba Szybalskiego, rodem z Sierakowa w powiecie wielickim, a zamieszkałego w zaciszu chaty włościańskiej w Sierszy, żołnierza z pułku strzelców, który pod jenerałem Małachowskim całą kampanję w roku 1831 odbył.

Kiedy ksiądz prałat Henryk Skrzyński, proboszcz miejscowy, dowiedział się od ks. Franciszka Sikory, prowadzącego kancelarję parafjalną, o śmierci nieboszczyka, postanowił uczcić pamięć zmarłego w ten sposób, że odprawił bezinteresownie uroczyste nabożeństwo żałobne, w asystencji kleryków tutejszych OO. Reformatów, i kondukt w wspaniale oświetlonej świątyni.

Katafalk, na którym trumna weterana spoczęła, przybrano w godła wojskowe, a przy odgłosie dzwonów odprowadzono zwłoki na miejsce wiecznego spoczynku.

Spij obrońco Ojczyzny spokojnie. Niech ci ziemia, którą ukochałeś i pierś dla niej nadstawiałeś, będzie lekka! Cześć pamięci twej, jak niemniej tych, którzy szanując ją, nie szczędzą trudu, aby uczcić ją tak, jak na to zasługuje!

Od centralnego Komitetu przedwyborczego otrzymujemy następujące pisma:

„Centralny komitet przedwyborczy ogłasza niniejszem kandydaturę p. *Edmunda hr. Starzeńskiego* na okręg wyborczy miast Kołomyja-Buczacz-Śniatyn.

We Lwowie 27 lutego 1891.

Przewodniczący
A. Sapieha.

„Centralny komitet przedwyborczy zatwierdza kandydaturę ks. *Kornela Mandyczewskiego,* na okręg wyborczy Stanisławów-Bohorodczany-Nadworna-Tłumacz.

We Lwowie 27 lutego 1891.

Przewodniczący
A. Sapieha.“

KURJER LWOWSKI.

* Z powodu zgonu ś. p. Liskego uchwalił Wydział krajowy złożyć na trumnie nieboszczyka wieniec z odpowiednim napisem.

* Zarząd główny Towarzystwa pedagogicznego uchwalił wysłać piśmienną kondolencję do wdowy po ś. p. Ksawerym Liskem, członku Towarzystwa pedagogicznego od r. 1869. Zarazem uchwalił Zarząd ku uczczeniu pamięci znakomitego pedagoga, uczonego i obywatela, zamiast wieńca złożyć kwotę 25 złr. lwowskiemu Towarzystwu przyjaciół uczącej się młodzieży, na opłacenie obiadów dla głodnych dzieci.

* Dyrekcja funduszu propinacyjnego rozpisuje licytację publiczną na dzierżawę prawa propinacji w 41 miejscowościach kraju.

* W poniedziałek, 2 marca, o godzinie 5 popołudniu w sali ratuszowej, prof. dr. J. Szpilman mówić będzie w dalszym ciągu: „O Pasteurze i Kochu“.

* Ogólne zebranie słuchaczów szkół wyższych lwowskich i wyższej szkoły rolniczej w Dublanach odbędzie się w niedzielę d. 1 marca b. r. o godz. 7 wieczorem w sali auli politechnicznej z następującym porządkiem dziennym:

1) Wybór komitetu akademickiego, celem urządzenia obchodu setnej rocznicy konstytucji 3 maja;

2) Wnioski uczestników zebrania, jako dyrektywa dla tegoż komitetu.

KURJER PROWINCJONALNY.

* Hrabina Helena Mierowa ofiarowała na restaurację cerkwi ruskiej w Kamionce 10.000 złr.

* Na kolei lokalnej Hadikfalva-Radowce został ruch ponownie z powodu zasp śnieżnych wstrzymany.

* Poseł Barański z Radłowiec, upadł wskutek gołoledzi i złamał nogę.

* Na szlaku Rzeszów-Jasło ruch towarowy się wzmaga. Oprócz nierogacizny wysyłanej do Wiednia i Pragi, przewożą już deski z Rawy ruskiej do Budapesztu. Widoczna rzecz, że linja ta byłaby dla handlu z Węgrami ważną, gdyby ją przez Duklę z Węgrami chciano połączyć. Oddalenie od Jasła lub Krosna do Bardyowa nie jest tak wielkie, jest bowiem mniejsze niż od Jasła do Rzeszowa.

* Ludność miasta Tarnowa wynosi wraz z załogą 27.575 osób. W dziesięcioleciu przybyło 2180 ludności cywilnej a załoga została powiększoną o 768 głów; razem więc przybyło ludności 2948.

* Liczba ludności w Leżajsku podług spisu z r. 1890, wynosi 4991 dusz, w roku zaś 1880 było 4964. Ludność katolicka znacznie się powiększyła, natomiast izraelitów będzie mniej, bo znaczna liczba wyemigrowała do Ameryki.

* Stan ludności miasteczka Czudca wynosił z końcem roku 1890, obecnych 1166 mieszkańców. W roku 1880 liczył Czudec 1011 stale obecnych.

* Sokołów liczy według ostatniego spisu ludności 4650 mieszkańców stale obecnych, a 174 czasowo nieobecnych; zaś stale nieobecnych, a mianowicie tych, którzy wyemigrowali do Ameryki lub Rosji, około 500. — W roku 1880 wykazał spis ludności w Sokołowie 4281 stale obecnych.

NOMINACJE.

* Pan Namiestnik zamianował kancelistę sądu powiatowego w Głogowie, Józefa Gawrona, kancelistą dyrekcji policji w Krakowie.

* Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła asystenta pocztowego, Alojzego Charanzę ze Lwowa do Tarnopola.

* Rada szkolna zamianowała stałego nauczyciela, Józefa Głuca, w Ochotnicy, stałym nauczycielem kierującym dwuklasowej szkoły etatowej w Ochotnicy; stałego nauczyciela, Mikołaja Bieleckiego w Radczy, stałym nauczycielem młodszym, zawiadującym szkołą filjalną w Uhrynowie Górnym; tymczasowego nauczyciela, Józefa Nakielnego w Łąkcie Górnej, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Łąkcie Górnej; tymczasowego nauczyciela, Izydora Samotulkę, w Nadziejowie, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Nadziejowie.

W obronie wolności słowa.

Od jednego z weteranów naszego publicznego życia otrzymujemy następujące, nader trafne uwagi:

Czy miałoby być prawdą, że narody, które były długo wolności pozbawione używać jej zrazu nie umieją? Nauczone ulegać tylko sile, siłą tylko umieją popierać swoje własne, czy wmówione im interesa: ludzie sumienia i dobrej woli przechodzą wtedy z jednej formy despotyzmu w drugą. Dowodem tego, wczorajsze przedwyborcze zebranie, bo chociaż przewodniczący wszystkim poręczał uszanowanie opinij i wolność słowa, zebrani wyborcy w sali „Sokoła“, jak na niektóre zdanie odzywali się grzmiącemi oklaskami i rykiem, tak na dane hasło nie dopuścili interpelacji ani mowy. Dr. Popiel, prof. Kasparek, Rząca i inni zażądali głosu: dr. Popiel zaledwo kilkanaście wypowiedział wyrazów, kiedy na dane hasło powstała burza nie do opisania, nie wiadomo czy ryk bałwanów morskich, czy ryk dzikich zwierząt. Wobec tego przewodniczący, zamiast do porządku doprowadzić i zapewnić wolność słowa, którą tak solennie w mowie swojej obiecywał, odebrał głos drowi Popielowi, a nie dał go prof. Kasparkowi. Na protestacje kilkudziesięciu wyborców, żądających wolności słowa, prezydujący wśród wrzawy i krzyków oświadczył, że wolność słowa nie może zależeć na tem, by wyborcy całemi godzinami rozprawiali, gdyż w takim razie obradom nigdyby nie było końca, ale oświadczył to, gdy dr. Popiel zaledwie przez jedną minutę był przemawiał.

Powstaje oburzenie: wyborcy, którzy czują swoje prawa pogwałcone, oświadczają, że głosować nie będą, i chcą opuścić salę, ale obydwa wejścia są szczelnie zamknięte i już nie tylko wolność głosu, ale wolność osobista znieważona. Kilku wyborców zaprotestowało natychmiast u prezydjum przeciwko gwałtowi i nielegalności obrad. Powtórzą niewątpliwie ten protest na drodze urzędowej, a powstanie pytanie: czy na przyszłość nie nastąpi konieczność dwóch komitetów, dla dwóch stronnictw; tak solidarność narodowa, posłuszeństwo Sejmowi, będą zniszczone przez tych właśnie, którzy najwięcej mówią o związkach dla narodu. Jeżeliby wybaczyć można, pewnemu odcieniowi wyborców przytomnych na sali, niesforne nie mówimy nieparlamentarne postępowanie, to odpowiedzialność spada na tych, którzy zacną ludność naszą potrafili zrobić posłusznem narzędziem stronnictwa i wlać w nich fałszywe przekonania, że nie Ojczyźnie ale stronnictwu winni wierność i posłuszeństwo.

Do czego taka szkoła prowadzi, mamy przykład na posiedzeniu przedwyborczem 25 ubiegłego miesiąca we Lwowie. Doświadczył p. Romanowicz, jak jest zmienną aura popularis i że na drodze anarchji łatwo być przelicytowanym.

Nie jest obojętne, kto będzie posłem do Rady państwa, ale w tej chwili nie o to nam idzie, ale o systematyczne drażnienie i psucie naszej ludności, która wielkiego przywileju głosowania nie użyje ani na swoje, ani na kraju dobro, ale na korzyść haseł i ludzi, którzy wyzyskać ich zechcą i potrafią.

Z różnych stron.

KARTKA Z DZIEJÓW KIJOWSKIEGO UNIWERSYTETU.

(1855—1860).

WYJĄTKI Z PAMIĘTNIKÓW

Dra WŁADYSŁAWA RUDNICKIEGO.

Przepisał

Dr. ANTONI J.

II.

(Ciąg dalszy).

Cały ogół zaaprobował moje zdanie. N. atoli odparł mi na to, że dowody są niepotrzebne i litanja zarzutów zbyteczna, gdyż wszyscy, których wymienił, znani są powszechnie z najszkaradniejszych postępków i wszetecznie pędzonego żywota.

— Jeżeli znani są powszechnie — odpowiedziałem — w takim razie nie potrzebowałby nikt występować z oskarżeniem i ogół sam niewątpliwie by ich potępił. Tak wszakże nie jest; nazwiska czterech oskarżonych ja naprzykład po raz pierwszy słyszę, a o postępkach ich złych i dobrych nie mam wyobrażenia. Cieszkowskiego znam osobiście, a chociaż znam go za mało, abym miał prawo wyrokować o nim na pewno, jednakże spotykałem go w takich towarzystwach, gdzie— jestem przekonany — nie miałby wstępu człowiek tak dalece splamiony, że aż na publiczną infamję zasługuje.

Wtedy całe zgromadzenie poczęło się na nowo domagać faktów i dowodów, grożąc, że jeżeli N. ich nie złoży, sam zostanie na infamję skazany. Ten jednakże, czy to obecnością inspektora zastraszony, czy też z innych jakich powodów, wzbraniał się złożyć żądane dowody, wreszcie oświadczył, że nie prędzej, jak za pół roku, może to uczynić, gdyż potrzebuje czasu na ich zebranie.

Na to ja znowu cisnąłem mu zarzut nieprawnego postępowania, oraz wniosłem, ażeby koncesji tej nie użyczać.

— Nie możemy być pewni — mówiłem — czy dowody wystarczą a nawet czy rzeczywiście złożone będą. W razie też, gdy ich nie zaaprobujemy, lub nie uzyskamy, czem nagrodzimy krzywdę, wyrządzoną oskarżonym, zezwalając, żeby przez całe pół roku zostawali oni pod zarzutem infamji, który to zarzut niejednemu z nich może popsuć karjerę całego życia? Albo N. zaraz złoży fakta i dowody, albo raz na zawsze wniosek jego upada, wszystkim oskarżonym przyznajemy publicznie, że cześć ich pozostaje nietkniętą, zaś jeżeli samego oskarżyciela za jego postępek nie skazujemy na infamję, to tylko przez wzgląd, że najpewniej niedoświadczenie jego i płytkość sądu, nie zaś złe chęci główną w tej sprawie grają rolę, w każdym razie jednakże damy mu publiczne ostrzeżenie, aby na przyszłość z podobnemi wnioskami nie występował i publiczną naganę za to, że z taką lekkomyślnością śmiał stawić na kartę cześć swoich kolegów.

Zgromadzenie poparło energicznie mój wniosek, N. zamilkł, lecz towarzysz jego O. jeszcze próbował mnie zwalczyć i wywiązała się ztąd wcale komiczna scena.

— Potrafiłeś — wyrzekł — za pomocą sofizmatów, adwokackich dowodów, przekonać ogół, że ani Cieszkowski, ani żaden z obwinionych przez N-go nie jest winien sądu i kary, że żaden z nich nic złego nie zrobił. Ponieważ jednak ja przekonania mego nie zmieniam, przeto wnoszę, byś nam zechciał zacytować, cokolwiek który z nich, a przynajmniej Cieszkowski dobrego zrobił w swem życiu?

Było to oczywiście zapytanie tak zabawne, że odpowiadać na nie nie należało. Ponieważ jednak w toku całej sprawy, zażarty spór wiodłem ze stroną przeciwną, co niepomału ogół bawiło, przeto i tu wszyscy spojrzeli na mnie, jakby pytając, co na to odpowiem. Odpowiedziałem tedy, że ani Cieszkowskiego, ani żadnego z oskarżonych nie znam tak dalece, abym zarówno na ich korzyść, lub niekorzyść mógł przemawiać, że mi nie idzie o osoby, ale o zasadę. Przypuściwszy wszakże, że wszystkich znam doskonale, to ponieważ żaden z nich nie upoważniał mię do cytowania dobrych uczynków swoich, zaś widzę, że Cieszkowski jest obecny na zgromadzeniu, przeto czuję się w obowiązku szanować ich skromność dotyla, że nawet, gdybym znał te postępki, tobym o nich zamilczał. Ale, wy panowie, dodałem, którzy na własnych braci tak lekkomyślnie ciskacie kamieniem, musicie nurzać się w dobrych uczynkach, o których my jednakże nic zgoła nie wiemy. Przedewszystkiem tedy, w imieniu ogółu proszę o tę litanję!

(Dalszy ciąg nastąpi).

---

†

Prof. Ksawery Liske.

(Wspomnienie pośmiertne).

Z licznych prac umysłowych, jakim poświęcać się może w obecnej niedoli Polak, niezawodnie historja własnego narodu najwięcej odpowiada wewnętrznej naturze i usposobieniu nas wszystkich, skazanych na ciągłą tęsknotę za ubiegłą przeszłością. Nie wszyscy, rzecz prosta, możemy się zagłębiać w specjalne studja nad dziejami Ojczyzny, ale każdy z nas doskonale odczuwa tę rozkosz, z jaką patrzymy na wiekopomne bohaterów czyny, na wielką przodków naszych działalność...

Pojmujemy też zupełnie ową nieograniczoną namiętność pracy na polu badań historycznych, którą się odznaczają dziejopisarze nasi. Tej namiętności zawdzięczamy wszystko, co uczynił dla nauki świeżo zgasły we Lwowie wielki badacz przeszłości narodu, dr. Ksawery Liske.

Jeżeli inni historycy nasi pracowali sumiennie i wytrwale i osiągnęli niepospolite rezultaty swoich usiłowań, to ś. p. prof. Liske wytrwałość własną posunął do prawdziwego bohaterstwa. Złożony od lat wielu straszną niemocą, mąż ten pomimo cierpień fizycznych, niewypowiedzianie dotkliwych, nie ustawał w pracy; prowadził sam przy pomocy uczniów wciąż nowe poszukiwania źródłowe, gromadził dokoła siebie zastępy młodych historyków, którzy, widząc niegasnący żar miłości nauki w mistrzu, garnęli się do niego, słuchali wskazówek i rad, a znajdowali oprócz tego gorące serce kochającego ich po ojcowsku przewodnika. Z głębokiego zaś rozumu prof. Liskego, padał na otoczenie promień światła tak jasny, że rozwidniał tajniki przeszłości przed oczami zapatrzonych...

To też dzisiaj, kiedy ten promień nagle zagasł, w gronie uczniów prof. Liskego zapanował smutek i żałoba, płynąca z synowskiego przywiązania do mistrza. Zabrakło człowieka, który stworzył własną szkołę historyczną i mógł poszczycić się szeregiem tak utalentowanych następców, jak doktorowie: Semkowicz, Finkel, Balzer, Prochaska, Gorczak, Pappé, Czarnik, Czermak, Czołowski i t. d.

Prof. Ksawery Liske wyszedł z prastarej dzielnicy Polski. Urodził się w Poznańskiem, 18 października 1838 roku. Gimnazjum skończył w Lesznie, a następnie wstąpił na wydział historyczno filozoficzny w uniwersytecie wrocławskim, gdzie pod kierunkiem prof. Jungmana zaprawiać się począł do badań historycznych.

Zanim jednak miał ś. p. Liske zająć się pracą nad dziejami narodu, sam poniósł życie i krew swoją w walce o wolność Ojczyzny. Rok 1864 przesiedział w więzieniu i tu nabawił się choroby, która z czasem zamieniła się w chroniczną i przykuła prof. Liskego do łoża boleści na zawsze.

Po wydobyciu się na wolność, Liske rozpoczął dalsze studja w Berlinie, korzystając z wskazówek profesorów Droysena i Waitzena. W roku 1867 otrzymał na Uniwersytecie w Lipsku stopień doktora filozofji, obroniwszy rozprawę pod tytułem „Polnische Diplomatie im Jahre 1526“, i znowu powrócił do Berlina dla studjów dyplomatyczno-paleograficznych.

W roku 1869 rozpoczyna Liske pracę we Lwowie, dokąd powołał go Wydział krajowy. Tu objął wydawnictwo „Aktów grodzkich i ziemskich“; a wkrótce, bo 1870 r., mianowany został profesorem historji polskiej w tamtejszym Uniwersytecie. Akademja umiejętności w Krakowie powołała go na członka w r. 1873.

Obok czynności profesorskich rozwinął dr. Liske energiczną działalność, jako inicjator, kierownik główny Towarzystwa historycznego we Lwowie i założyciel *Kwartalnika historycznego*, które to pismo zajęło pod tą wysoką protekcją znakomitego uczonego pozycję wyjątkowej powagi i ogarnęło cały widnokrąg historycznej wiedzy w wyczerpujących artykułach fachowych i przez specjalistów prowadzonym dziale recenzji.

Jako prezes dożywotni powyższego Towarzystwa, zainicjował Liske zjazd historyków polskich we Lwowie; dzięki jemu powstały na prowincji Kółka naukowe, które niezawodnie spełnią swoje zadanie poważne i płodne w skutki dla oświaty.

Z wielu dzieł naukowych, jakie stworzył prof. Liske, wymienić należy, między innemi: „Studja z dziejów XVI wieku“; „Przyczynki do historji wojny moskiewskiej z lat 1633—1634“; „Dyplomacja polska w r. 1527“; „Marcin Kromer, biskup warmiński“; „Jana Tieffena pobyt i śmierć w Polsce“; „Stanisława Żółkiewskiego klęska i zgon na polach cecorskich“; „Szczerbiec i złote wrota kijowskie“; „Najnowsze dzieło Edwarda Roepela“; „Bolesław Chrobry i Otto III w Gnieźnie“; „Przyczynki do historji panowania Zygmunta I“; „Ulryka Werduma, djarjusz wyprawy Sobieskiego“ i bardzo wiele inych prac wielkiej doniosłości.

Przypomnieć również trzeba dwie broszury pióra prof. Liskego. W roku 1867 dał on odpowiedź ks Bismarckowi na jego opinje, wygłoszone wówczas w parlamencie niemieckim. W drugiej broszurze, wystosowanej do prof. Suessa w Wiedniu, obronił Uniwersytet lwowski od upadku.

Jednem słowem, każda chwila w życiu tego męża zapełniona była pracą około dobra przyszłości Polski. Inni, lepsi znawcy historji i dzieł zmarłego wielbiciele i krytycy, bardziej wyczerpujący dadzą wizerunek prof. Liskego. My łączymy się tylko w ogólnym hołdzie, składanym pamięci jego i w żalu powszechnym po stracie obywatela kraju i niepospolitego męża nauki...

A. Dobrowolski.

Listy Kurjera Polskiego

Warszawa, 26 lutego 1891 r.

Od pewnego czasu, mówiono głośno i pocichu, że rzeczywisty radca stanu Jankulio, wszechwładny prezes komitetu cenzury, ma ustąpić z zajmowanego stanowiska. Otóż z najwiarogodniejszego źródła mogę zapewnić, że owe pogłoski, pozbawione są wszelkiej realnej podstawy i prasa warszawska, będzie się cieszyła jego względami w stosunku ujemnym.

Rozlepione czerwone afisze po rogach ulic, zawiadamiają publiczność o nowej łasce rządu carskiego. W d. 10 lutego, zjeżdża moskiewska trupa dramatyczna Korsza i rozpoczyna szereg gościnnych przedstawień na scenie teatru Letniego. Dyrektor zaprasza do brania abonamentu, a wiadomo, jak się takie rzeczy załatwiają, bo każdy urzędnik, bez względu na narodowość, musi chodzić do teatru, jeżeli nie chce uchodzić za *niebłagonadiożnewo* Raz tylko przeszłego roku, oficerowie grodzieńskiego pułku huzarów, ostentacyjnie nie poszli na przedstawienie rosyjskie i gremjalnie się zjawili w teatrze Rozmaitości. Jenerał Hurko, z tego powodu dowódcy pułku jenerałowi Ostrogradzkiemu, zrobił surową wymówkę. Ostrogradzki wezwał oficerów i ze swojej strony wypowiedział im kazanie o subordynacji i szerokiej idei rusyfikowania kraju. Oficerowie wysłuchali w milczeniu przemowy swego szefa, lecz na zapytanie, dlaczego nie byli w teatrze rosyjskim? odpowiedzieli — że im się „sztuka nie podobała i jak utwór przypadnie do gustu, to nie zapomną, że są Rosjanami i chętnie odwiedzą przybytek Melpomeny“.

Na takie *dictum acerbum*, jenerał umilkł i cała sprawa poszła do kosza.

Pogłoska o ustąpieniu jenerała Palicyna, także nie jest prawdziwą i wobec tego, że następca mógłby być gorszym, wolimy już trzymać się starych bogów, gdy inaczej być nie może. Co prawda, przed paru tygodniami rozpowiadano, że margrabia Wielopolski ma zostać mianowany prezesem teatrów, ale rząd nie życzy sobie Polaka, a następnie i sam margrabia nie przyjąłby tego stanowiska.

Na przedstawienia Modrzejewskiej, teatr jest zawsze przepełniony i gwiazda amerykańska, zbiera hojne oklaski i bukiety. Projektowany jednak cykl następnych dziewięciu występów, nie przyszedł do skutku i Modrzejewska wyjeżdża na kilka występów do Łodzi, gdzie jest kontraktowo zaangażowaną po cenie 500 rubli, za każdy wieczór.

Z powodu wielkiego napływu uczniów do szkół rolniczych, minister oświaty za zezwoleniem cesarskiem, postanowił w tym roku otworzyć kilka instytutów rolniczoleśnych. Jeden z nich przypada w udziale Warszawie i porobione są już przedwstępne kroki, żeby z otwarciem roku szkolnego, nauki mogły się rozpocząć.

Karnawał dawno już minął, ale jeszcze żyjemy jego wspomnieniami, niestety! niezawsze przyjemnemi. Na balu w zamku, panna S., zaliczająca się do tutejszego eleganckiego Towarzystwa, pocałowała w rękę panią Hurkową. Fakt to małoznaczący, jednakowoż silnie go komentowano i chociaż zawsze u nas szanowano poważne matrony, złożenie w ten sposób hołdu żonie satrapy, zrobiło dość nieprzyjemne wrażenie. Pani Hurkowa, była zaproszoną także na piknik do hotelu Europejskiego, urządzony przez naszą złotą młodzież. Sama jednak nie przybyła i tylko jej kuzynki przyjęły w nim udział.

Szczęściem, owo bratanie się z Rosjanami, dotyka tylko pewną sferę i ogół stoi zupełnie na uboczu.

Proces o zabójstwo Wisnowskiej zaczyna już przebrzmiewać, ale donieść muszę jeszcze, że wyższe sfery w Peterburgu bardzo się nim interesowały, a cesarz kazał sobie przysłać wyrok drogą telegraficzną. Wobec tego, zdaje się, iż apelacja do Izby sądowej nie odniesie żadnego skutku i co najwyżej, mogą Barteniewowi zmniejszyć karę najwyżej o rok lub dwa, albo zupełnie nie, gdyż tym razem objawił się pewien zwrot opinji w społeczeństwie rosyjskiem, z powodu arbitralnego postępowania władz w wielu wypadkach. Skutkiem tego, rozprawa odbyła się ostentacyjnie i z całym aparatem jawno-dekoracyjnym.

Agentom emigracyjnym zaczyna się niepowodzić, gdyż w niektórych gubernjach, a mianowicie w piotrkowskiej, żandarmerja i policja rozpoczęła ścigać ich na serjo, a przyłapanych na gorącym uczynku, odstawia do sądu.

W dniu 26 lutego wydział karny sądu okręgowego piotrkowskiego rozstrzygał sprawę niejakiego Henryka Kunta, poddanego pruskiego, oskarżonego o namawianie do emigracji.

W dniu 21 sierpnia zatrzymano w Łodzi Jana Łukaszewskiego, dymisjonowanego żołnierza, przy którym znaleziono korespondencję z Brazylji, oraz kartę wolnego przejazdu za ocean. W śledztwie zeznał Łukaszewski, iż do wyjazdu z kraju namówił go Kunt i za jego pośrednictwem otrzymał bilet wolny na okręt i oprócz tego przyrzekł mu wszelkie ułatwienia.

Ostatni nie przyznał się do winy, jednakowoż nie zaprzeczył, iż w interesie Łukaszewskiego pisał do Lizbony.

Przy rewizji znaleziono u Kunta drukowany opis Brazylji z mapami i litografowaną odezwą o warunkach emigracji, z podpisem José dos Santosa, znanego przedsiębiorcy i głównego agenta rządu brazylijskiego, oraz siedm biletów wolnych na statek „Hrabia Bismarck“, kursujący między Bremą i Rio Janeiro.

Na zasadzie tych danych, pociągnięto Kunta do odpowiedzialności i sąd skazał go na cztery miesiące więzienia.

W przeciągu ostatnich dwóch miesięcy, jestto już czwarty wypadek ukarania agentów emigracyjnych i skutkiem tego, gorączka wyjazdu za ocean, w tych stronach znacznie się już zmniejszyła.

Teatr.

Protekcja dam, komedja w trzech aktach Zygmunta Przybylskiego; *Zaproszenie do walca*, komedja w jednym akcie Aleksandra Dumasa.

Pan Zygmunt Przybylski, autor komedji: „Wicek i Wacek,“ która obiegła wszystkie sceny polskie i z powodzeniem grywaną jest na rosyjskich, posiada talent niezaprzeczony i wyborną znajomość charakterów ludzkich. W każdym jego utworze, odnajdziemy zawsze galerję typów, odfotografowanych z natury i przytem wiele dowcipu, ale posiada jeden błąd kardynalny, że pisze za szybko i nie stara się zgłębić i opracować pojedynczych szczegółów. Ztąd też w jego dziełach spotykamy wiele scen nakreślonych prawie po mistrzowsku, ale czasem całość utyka na punkcie dokładnego wyretuszowania i konsekwetnego przeprowadzenia całej akcji.

Jeżeli się głębiej zastanowimy nad ostatnią jego komedją, przedstawioną w sobotę na benefis p. Ludwika Solskiego, to musimy przyznać, że w niej widzimy ogromny postęp pod względem wykończenia ekspozycji, która w pierwszym akcie zarysowuje się arcyświetnie i każe nam przypuszczać, że ujrzymy pracę nieposlednięj wartości Tymczasem akt drugi, osłabia poprzednie wrażenie, jakkolwiek autor starał się w nim zainteresować szerszy ogół scenami, pełnemi ruchu, lecz zanadto melodramatycznemi, a ostatni dość szybko rozwiązuje zawikłane sytuacje. Czuć w nim pośpiech i chęć szybkiego załatwiania się z całą sprawą.

To są główne niedostatki komedji „Protekcji dam,“ a teraz przyjrzyjmy się jej dodatnim stronom. Pan Przybylski, osiadły od lat dziesięciu w Warszawie, poznał się dobrze z tamtejszem społeczeństwem i w swoich dziełach wiernie przedstawia tętno jego życia. Na scenę wprowadza, nie manekiny, ale istoty myślące i działające. Każda postać nakreślona przez niego, tchnie prawdą i chociaż nieraz jest ujemną, ale z podobnemi często się spotykamy, bo ludzie nie są aniołami i każdy posiada wiele przywar i ułomności. Przytem zna warunki sceny: nie bawi się w długie monologi, obszerne djalogowanie i nie nuży widza wypowiadaniem długich tyrad, lecz akcja idzie w tempie odpowiedniem lekkiej komedji. Dowcip także odgrywa niepośledną rolę i chociaż czasem jest surowy nikt jednakże nie powie, żeby był zapożyczony, gdyż jest czysto rodzimy i przedstawia pewną wartość.

W komedji główne zadanie powierzone jest kobietom i nic dziwnego, bo one nieraz trony obalały, a cóż dopiero mogą zdziałać w naszem codziennem życiu, na których się wszystko opiera? One jedynie potrafią dobrze protegować, zwłaszcza, gdy idzie o młodego i przystojnego kawalera. To też Edward Stopnicki i Karol Dolski, znajdują w nich gorliwe protektorki i gdyby nie zazdrość jednych, a obudzenie poczucia honoru w Dolskim, obydwaj mogliby zająć wybitne stanowiska, dzięki pośrednictwu płci nadobnej, lecz etyka moralna nie jest czczym wyrazem u pana Przybylskiego i pani Wietrzycka musi być ukaraną za swoją dwulicową politykę. Stopnicki zrzeka się jej pośrednictwa w otrzymaniu intratnej posady, a wyjeżdżając na wieś, ocala swoje dotąd uczciwe nazwisko.

Co do typów, to każdy ze wszechmiar zasługuje na to miano. Dość wymienić: Kropińską, Miarkowską, Wandę Wietrzycką, Rapiszewskiego, Wachtera, Wachterową, Żarskiego i kilku młodych karjerowiczów, zaledwie pociągniętych kilkoma rysami ołówka, a jednakże tak wyrazistych. Wszystko to żyje, porusza się i każde z nich, potrzebne jest na scenie, gdyż stanowi nieodzowne kółko do puszczenia w ruch całej machiny.

Wogóle utwór, chociaż posiada pewne braki, ale zasługuje na bliższe z nim poznajomienie się, bo odnajdujemy w nim dość talentu. Musimy także zaznaczyć tendencję uczciwą i brak drastycznych scen, a świat przedstawiony, chociaż nie jest zanadto idealnym, ale za to najzupełniej prawdziwym.

Pani Siennicka grała zupełnie dobrze, nawet za dobrze, bo starała się być piękną i sympatyczną, co się jej w zupełności powiodło. Jednakże autor chciał co innego i pani Wietrzycka powinna liczyć przeszło 40 lat wieku i nie wyglądać tak młodo i ponętnie. Stopnicki starając się o jej protekcję, udaje zakochanego i na ten temat wygłasza czułe sentymenty, chociaż w gruncie rzeczy ma to być tylko fałsz i hipokryzja. Tymczasem wobec tej ładnej wdówki, słowa jego wydają się całkiem naturalne i każdy może mu powinszować dobrego gustu. Panna Kałużyńska była prawdziwie naiwnem dziewczęciem. Grę jej cechowała szczerość uczucia i pewna werwa, właściwa warszawiankom. Pani Wojnowska, jak zwykle, stworzyła typ pełen humoru, a pan Śliwicki udawał wcale poprawnie zakochanego. Pan Solski rolę Dolskiego może zaliczyć do swoich najlepszych. Stworzył prawdziwą postać wietrznika o dobrem sercu. Akt drugi szedł zanadto wolno i powinien być żywiej grany.

Bluetka Aleksandra Dumasa: „Zaproszenie do walca“, jest prześlicznem cackiem pełnem finezji, elegancji i wykwintnego djalogu. Temat sam jest bardzo interesujący i przeprowadzony konsekwentnie, a znane przysłowie francuskie: *„les absents, ont toujours tort“*, (nieobecni nigdy nie mają słuszności), znalazło tutaj wyborne zastósowanie, bo gdyby kapitan Maurycy nie przebywał tak długo w Algierze, byłby poślubił czarującą wdówkę. Pięć lat nieobecności wystarczyło jednak do zatarcia w sercu narzeczonej wszystkich jego śladów. Szczęśliwy rywal, pan de Sor, bierze nad nim górę, lecz dzielny oficer spahisów jest sowicie wynagrodzony, bo Matylda, siostra pani d'Ivry, kocha się w nim szalenie i rzecz łatwa do odgadnięcia, że kapitan Maurycy pojedzie do Algieru, już nie sam, ale w towarzystwie swojej żony.

Utwór wymaga gry skończonej i przyznać musimy, że wszyscy artyści wywiązali się odpowiednio ze swego zadania. Na pochlebną wzmiankę zasługują: państwo Żelazowscy, pan Sobiesław i pani Wisłobodzka-Piller. Ta ostatnia po raz pierwszy wystąpiła na naszej scenie i wykazała, że jest rutynowaną artystką. Porusza się swobodnie na scenie, posiada wiele wdzięku i jest sympatyczną. Trema, nieodłączna od każdego pierwszego występu, paraliżowała początkowo jej głos, ale posiada on wiele uczucia, rzewności i siły.

Przy tych danych, pani Wisłobodzka-Piller, będzie niewątpliwie użytecznym nabytkiem dla naszej sceny.

Ignacy Kliszewski.

Kronika zagraniczna

KURJER WIEDEŃSKI.

* Cesarzowa około 10 marca wyruszy na cesarskim jachcie „Fasana“ z Fiume prosto ku małoazjatyckim wybrzeżom. Jak urzędowa „Turquie“ donosi, zamieszka cesarzowa w Jerozolimie w gmachu konsulatu austrjackiego, gdzie w r. 1871 mieszkał cesarz Franciszek Józef. Na świętym jerozolimskim grobie ma cesarzowa złożyć złote serce, jako votum pamiątkowe.

* Donoszą tu z Brukselli, że Sanderson, którą niektóre dzienniki wmięszały w sprawę nagłego zejścia ze świata następcy belgijskiego tronu, Balduina, wytoczyła tymże dziennikom proces o oszczerstwo.

* Telegrafują tu z Kairu, że podróżujący członkowie klubu umiejętności po szczęśliwie odbytej żegludze po Nilu, wrócili do Kairu.

Rozmaitości

Drażliwość nerwowa u dzieci wskutek złego wychowania. Na ostatnim kongresie lekarskim w Waszyngtonie, dr. Juljusz Simon z Paryża, zwrócił uwagę na powyższy przedmiot. Jako przyczyny wywołujące ową drażliwość przytacza mówca: głośny śpiew niańek, jaskrawe oślepiające oświetlenie pokojów, dawanie małym dzieciom herbaty, kawy i napojów wyskokowych. Drażliwość nerwowa objawia się przedewszystkiem w złym śnie, lekkim i niespokojnym, kurczowych drżeniach, wymiotach a nawet konwulsjach. Dziecko staje się zbytnio ruchliwem, roztargnionem, oczy jego bez celu błądzą z przedmiotu na przedmiot. Dziecko jest bardzo wrażliwem, i pojętnem, lecz niezdatnem do systematycznej nauki. Dla uniknięcia tych objawów radzi mówca usuwanie od dzieci wszelkiego podniecenia i dawania im niewłaściwych pokarmów. Stan zbytecznej wrażliwości leczy się najlepiej pobytem na wsi.

Na szkodliwe skutki zwyczaju całowania się zwraca uwagę *Zeitschrift für Schulgesundheitspflege.* Tak częste bywają wypadki zarażenia się dyfterją przy pocałunku, tem trudniejsze do uniknięcia, że u starszych dyfterja przebiega łagodnie i nieraz bywa z tego powodu nie rozpoznaną. Jeśli zaś dziecko zarazi się dyfterytem, to ten bardzo często kończy się śmiercią. Oprócz dyfterji, drogą pocałunków przenosić się może katar nosa, często bardzo uporczywy. Wreszcie nieprzyjemną jest rzeczą całować osoby, którym cuchnie z ust z powodu n. p. pruchnienia zębów i t p. Z tego powodu należałoby, aby przełożone zakładów naukowych żeńskich, starały się wykorzeniać między uczennicami zwyczaj całowania się.

ZAWIEJA ŚNIEŻNA.

2) NOWELLA.

(Ciąg dalszy).

Dzień był zimny, jesienny; niebo chmurne i posępne, lecz atmosfera obszernej sklepionej komnaty, do której czytelnika wprowadzamy, była ciepłą i przyjemną. Suty ogień palił się na ogromnym kominie, a blask jego przyćmiewał prawie blade światło przedzierające się przez wązkie gotyckie okna, i maleńkie w ołów oprawne szyby. Był to pokój pani Czarnowskiej, najwygodniejszy i najweselszy w całym zameczku. Posadzka grubym dywanem okryta, ciężkie, jedwabne firanki i portjery, mury kosztownym gobelinem okryte, mnóstwo wygodnych i eleganckich nawet sprzętów, świadczyło, że mimo swej nienawiści do plemienia ludzkiego, mizantrop nasz wynalazki jego, ocenić i używać umiał.

W wygodnym fotelu na kółkach, podparta poduszkami, spoczywała w późnym wieku niewiasta, o rysach pięknych jeszcze choć cierpieniem wyniszczonych; o bladej i smutnej twarzy. Obok niej na stoliczku leżały gazety i listy świeżo z poczty przywiezione; jeden z nich trzymała w ręku i wzrok niespokojny nieco, zwracała raz po raz na drzwi. Otworzyły się też one wkrótce, i wszedł wysoki, szczupły, 40-to letni mężczyzna, z długą, czarną, po pas mu sięgającą brodą, i z niezmiernie bujnemi, siwizną przyprószonemi włosami, spadającemi mu, we wcale nie estetycznym nieładzie na blade poorane czoło, i na nieco pochylone naprzód ramiona. Ubrany był w długi, czarny, mocno wyszarzany szlafrok, zresztą cała postać jego uderzała jawnem zaniedbaniem, ot powiem po prostu, nieporządkiem, zwyczajnie jak u człowieka, który nie widząc nigdy obcej twarzy, nie czuje potrzeby dbałości o strój a tem bardziej żenowania się w tym względzie.

— Matka mnie tak rano wołać kazała— rzekł całując jej rękę — czyś nie chora?

— Nie, mój Henryku tylko... — mówiła pani Czarnowska z pewnym odcieniem niepokoju i jakby obawy w głosie— mam listy, i chciałabym o nich z tobą pomówić. — Pan Henryk przysunął fotel do komina, usiadł w nim wygodnie i otworzył książkę, którą z sobą przyniósł. mówiąc od niechcenia: — Słucham.

— Od Gabrjeli Żmirskiej — pisze mi że...

— Mniejsza o to co pisze...

— Ale wcale nie mniejsza, gdyż o to właśnie mi idzie, mój Henryku; porzuć na chwilę tę książkę i posłuchaj mnie. Gabrjela mi pisze, że jej córka Helena przyjeżdża na kilka tygodni tu do Raby, o dwie mile od nas, do państwa Porębskich, z których córkami była razem w Sacré-Coeur. To moja chrzestna córka i tak radabym ją widzieć! i... — dodała biedna matka nieśmiało — i gdybyś nie miał nic przeciwko temu, tobym ją tu choć na parę dni zaprosiła.

Pan Henryk aż się zerwał z miejsca.

— Tu, to niepodobna!

On, który żadnych gości tu nie cierpiał, miał zezwolić na przybycie młodej dziewczyny, kobiety, których sam widok jest mu nienawistny!

Prawda, że to była rzecz niesłychana, to też matka, przyglądając się czarnej chmurze, zbierającej się na czole syna, i nerwowym ruchom jego długich, chudych palców, mówiła dalej błagając:

— Ja wiem, że nie cierpisz gości, ale nie potrzebowałbyś jej widzieć, chyba przy stole. Tylko na parę dni, mój Henryku. Ośm lat! ośm lat, jak nie widziałam nikogo z moich dawnych, poczciwych przyjaciół, nikogo ze świata, w którym życie moje spędziłam! O ja ci tego nie wymawiam; cóż może biedna, stara, sparaliżowana istota więcej żądać, jak ciepłego kąta i widoku ukochanego syna? Póki jestem przy tobie, to mi wszędzie dobrze. Ale Gabrjela była mi więcej jak siostrą; to jest jeszcze jedyne ogniwo, które mnie ze światem wiąże. Mój Boże! Helenka była jeszcze dzieckiem, kiedy ją odjechałam, a teraz musi już mieć rok 20-ty a Gabrjela mi pisze, że miła i wesoła — ach! a pewno tak poczciwa, jak jej matka była! Henryku, ja już pewnie nikogo z nich nie zobaczę... a ją tak bardzo, bardzo widzieć pragnę.... przystań na to, wszak to moja pierwsza a może i ostatnia prośba!

Pan Henryk uczuł coś, jakby wyrzut sumienia, przypomniawszy sobie, z jaką słodyczą i pokojem biedna matka znosiła lat tyle i cierpienia swoje i jego dziwactwa, częste złe humory i ten brak towarzystwa, do którego życie całe przyzwyczajoną była; postanowił więc heroicznie zadać gwałt swojej naturze i ten raz, ten jeden raz odstąpić od stale powziętej zasady. Przyznać jednak trzeba, że z prawdziwą trudnością przyszło mu wymówić przyzwalające wyrazy.

— Ha! kiedy tak mama koniecznie chce, to na parę dni... dobrze.

— Więc zezwalasz? O dziękuję ci! — zawołała radośnie pani Czarnowska.

— Ale jakże się tu dostanie?

— Pozwolisz mi karjolki, którą po doktóra posyłasz; wyszlę z nią moją Bentkosię, wszak na tych kilka dni rzeczy dużo brać nie potrzebuje. Napiszę zaraz do niej, pytając czy zechce do mnie przyjechać.

— Niechże mama napisze, że tylko na parę dni — rzekł pan Henryk, który już żałować zaczynał uczynionego ustępstwa — inaczej gotowa by się tu na tygodnie wkwaterować!

— Mój synu! — odpowiedziała łagodnie matka. — Gabrjela była zawsze dobrze wychowaną osobą i nie wątpię, że jej córka jest nią także.

Po tych słowach, zabrała się do pisania, a Henryk odszedł do swej pracowni, gdzie przepatrując rozmaite wykopaliska, jako to: kości, czaszki, urny i t. p z niedawnej wycieczki przyniesione, zapomniał wkrótce o grożącej mu klęsce; do takiej bowiem kategorji jego zdziczały umysł zaliczał spodziewane przybycie gościa — kobiety, a do tego jeszcze młodej, światowej kobiety.

. . . .

W piękny, mroźny, jasny poranek, pod koniec listopada, trzy młode panienki wesoło gaworzyły w bawialnym pokoju dworu w Rabie, wiosce położonej nad głównym traktem, w dolinie do Nowego Targu prowadzącej. Były to Helena Żmirska i jej dwie przyjaciółki: Anna i Klara Porębskie.

Najlepszy przyjaciel nie mógłby powiedzieć o Helenie, że jest piękną, ani też najgorszy wróg za brzydką by ją przedstawić nie zdołał. Była świeżą, hożą, przystojną dziewczyną, z okrągłą twarzyczką, pełną rozkosznych dołeczków, za każdym uśmiechem się pokazujących, z dużemi, siwemi oczami, karminowemi usteczkami, z cerą śnieżnej białości, ale niestety! dość gęsto piegami naznaczoną. (Przepraszam za ten szczegół, ale malarz portretowy wiernym naturze być musi).

Figurę miała ładną, ruchy zręczne i szykowne, ale główną jej ozdobą były nader obfite ciemno-blond włosy, ze złotym odcieniem, które falując naturalnie, prześlicznie główkę jej ubierały, odbijając od ciemno zarysowanych brwi i długich rzęs, nadających jej inteligentnej i wesołej twarzyczce cechę pewnej oryginalności.

Panienki rozmawiały i śmiały się wesolo, gdy wszedł lokaj i wręczył Helenie list, mowiąc: „Z Krzemionki, posłaniec czeka“.

— Z Krzemionki! — zawołała Anna — od kogóż to? Przecież nie od Czarnowskich?

— Ale gdzież znowu — dorzuciła Klara — matka kaleka, a syn pustelnik, o ile wiem, gdyż o nich rzadko co zasłyszeć można! Cóżby oni od Helenki chcieli?

Zetha.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Mowa
Leona Chrzanowskiego
wypowiedziana na wczorajszem zgromadzeniu przedwyborczem.

Szanowni Wyborcy!

Komitet przedwyborczy zawezwał, aby ci, których kandydatury na posłów m. Krakowa zgłoszono, wypowiedzieli swą wiarę polityczną. Według mojego zdania, swoją prawdziwą wiarę polityczną jawi człowiek nie słowami, ale czynami swemi i życiem całem. Pięknie brzmiącemi słowami łatwo wypowiedzieć wzniosłe zasady polityczne, z któremi następnie nie harmonizują czynności tego człowieka. Widziałem tego wiele przykładów, widzieliście zapewne i wy, Szanowni Panowie. Moją wiarę polityczną wyjawiałem i jawię postępowaniem mojem w życiu politycznem przeszło przez lat 30, działaniem mojem na polu parlamentarnem w szczupłym wprawdzie zakresie przeszło przez ćwierć wieku.

Przedewszystkiem wypowiedziałem całem życiem mojem, że zawsze wierzyłem i wierzę w nieprzedawnione prawa narodu polskiego, i z tą wiarą dla obrony tych praw pracuję. Odzyskanie praw narodu naszego w całej pełni, jest gwiazdą przewodnią, za którą idę całe życie, i przy pomocy Bożej pójdę przez całe życie! (huczne oklaski).

Zasady moje polityczne wykazałem mojemi czynnościami na polu publicystyki i parlamentarnem. Przypomnę z nich niektóre, aby czynności te świadczyły, jakiemi są moje zasady polityczne. Od czasu, jak w 1853 r. wstąpiłem w zawód dziennikarski, popierałem gorąco i o ile mi sił starczyło, w każdej sprawie dobro nie jednego stanu, nie jednego stronnictwa, ale dobro narodu, dobro ogółu miałem na oku. Starałem się w szczupłym zakresie mojego działania, nietylko o to, aby wszystkim obywatelom przyznano prawo narodowe i polityczne im należne, ale także o to, aby byli w możności używać dobrze tych praw, pełnić należycie obowiązki z praw tych płynące. Dlatego jedną z pierwszych mych czynności na polu parlamentarnem było poruszenie w 1869 i 1870 r. sprawy o podniesienie wychowania i oświaty ludu, zaś na sesji sejmowej 1870 r. przedłożyłem 18 września Sejmowi wnioski, w których domagałem się założenia i utrzymywania w każdej gminie szkoły ludowej, dobrze urządzonej, a bezpłatnej, kosztem kraju, o ile gmina nie jest w stanie jej utrzymywać; wnioski dążące do podźwignięcia oświaty ludu, oparcia jej na moralnie i istotnie religijnej podstawie.

Albowiem byłem i jestem przekonany, że dobre urządzenie szkół ludowych, podźwignienie wychowania i oświaty ludu i w ogóle podniesienie całego narodu pod względem moralnym i umysłowym jest podwaliną do należytego załatwienia wszelkich spraw społecznych narodowych a nawet ekonomicznych.

Jestto głównym warunkiem rozwoju życia politycznego w narodzie, bo niewiele znaczy uzyskanie przez ogół obywateli praw politycznych, jeżeli nie są w stanie dobrze ich używać i pełnić obowiązki z praw tych płynące. Dlatego, wraz z wielu posłami starałem się o ulepszenie szkół średnich, rozwój szkół wyższych, uchwalenie na to funduszów przez Radę państwa ze skarbu publicznego. W sprawozdaniach z posiedzeń Koła polskiego, Rady państwa i Sejmu znajdą Szanowni Wyborcy wiele faktów o tej dążności świadczących.

Starałem się także o podźwignienie materjalnego dobrobytu ogółu, a mianowicie ludności pracującej: włościan i rękodzielników. Od roku 1854 popierałem wytrwale i gorliwie w dziennikach sprawę uwłaszczenia włościan we wszystkich krajach polskich. Podźwignienie rękodzielnictwa i przemysłu w kraju naszym, podniesienie znaczenia rzemiosł, zapewnienie im praw należnych było celem, do którego dążyłem wielu wnioskami i staraniami tak w Sejmie, jak w Radzie państwa. W r. 1871 i w następnych przedkładałem Sejmowi już to sam, już to z Szanownymi posłami, Ziemiałkowskim i Hausnerem, wnioski o powiększenie liczby posłów z miast i zmianę statutu kraju w tym kierunku, a chociaż usiłowania nasze nie zostały uwieńczone pomyślnym rezultatem, jednak nie zaniedbałem popierać tej sprawy w latach późniejszych a nawet w ostatnich dwóch latach, już to jako członek Wydziału krajowego, już to jako poseł.

W Radzie państwa stałem wraz z całem kołem polskich posłów przy zasadzie, że ciężar kwaterunku wojska, jak wszelkie ciężary z utrzymania wojska płynące, winien ponosić skarb całego państwa; a gdy pomimo tego, większość Rady państwa ciężar kwaterunku wojskowego przerzuciła na kraje, żądałem kilkakrotnie w Sejmie, aby wydał ustawę, któraby ten ciężar na kraj równomiernie rozłożyła, albowiem obciążone nim są przeważnie tylko miasta większe. Dążąc do rozwoju przemysłu w kraju naszym, starałem się o wyjednanie już to u skarbu państwa, już to u skarbu krajowego, większych sum na zakładanie i utrzymanie szkół przemysłowych i warsztatów wzorowych, na pożyczki i zasiłki dla rękodzielników i przemysłowców, słowem, o wszelką pomoc dla ludności pracującej.

Zasady polityczne, jawione temi czynnościami na polu dziennikarskiem i parlamentarnem, nazwią może jedni demokratycznemi lub postępowemi, inni istotnie zachowawczemi, bo aby społeczność, naród byt swój zachował i żył, musi się rozwijać i postępować naprzód. Ja tym zasadom nie daję tych nazwisk, które istotne swe znaczenie straciły, bo nazwy te używane są teraz za hasła do sporów i rozerwania w narodzie. Zaś według mego głębokiego przekonania, dobro narodu naszego w nieszczęśliwem położeniu zostającego, wymaga, aby ludzi łączyć, a nie dzielić, jednoczyć, a nie rozrywać (huczne oklaski), aby starać się o harmonję społeczną — jedność i zgodę! (huczne oklaski). Wiekopomny naczelnik narodu, Tadeusz Kościuszko, wzywał wymownie do tej zgody i jedności w narodzie, w odezwie wydanej do mieszkańców Warszawy w czerwcu 1794 r., i upominał w wielu innych swych odezwach (oklaski). Idąc za radami nieśmiertelnego Przywódzcy narodu, wierny jego tradycjom, nietylko popierałem uwłaszczenie włościan, podźwignięcie wszystkich klas pracujących, podniesienie znaczenia miast, ale także, o ile siły starczą, staram się o utrzymanie zgody i jedności w narodzie, o harmonję społeczną, tak nieodzowną dla narodu naszego, by go wydźwignąć z niedoli. Dlatego nie należałem nigdy do żadnego stronnictwa w Sejmie, a wszelki wniosek i projekt, nie bacząc na to, jakie stronnictwo go wnosi, czy prawica, czy lewica, popierałem gorąco, jeżeli byłem przekonany, że jest użyteczny dla kraju!

Szanowni Wyborcy! Stanąłem przed wami, aby dziękując za zaufanie, którem dotychczas obdarowaliście mnie, oświadczyć, że jestem gotów na nową kadencję podjąć się obowiązku posłowania z Krakowa, z którego od lat przeszło 20 posłuję do Sejmu, a od lat kilkunastu do Rady państwa, z którym dzieliłem dobre i złe losy, którego sprawy specjalne i interesa znam dobrze, bo od 1866 zasiadam nieprzerwanie w jego Radzie miejskiej. Powtarzam, że gotów jestem podjąć się obowiązku posłowania, albowiem mandat poselski nie jest według mego zdania zaszczytem lub nagrodą za zasługi, ale ważnym obowiązkiem, wymagającym pracy i trudu, by go należycie spełnić.

Jak dotychczas ten obowiązek spełniałem, świadczą drukiem ogłoszone sprawozdania z posiedzeń Sejmu, z obrad Koła posłów polskich w Wiedniu, z posiedzeń Rady państwa i jej komisyj. Ponieważ zaś przekonany jestem, że oświeceni mieszkańcy starej Stolicy polskiej zajmują się żywo sprawami publicznemi, czytają te sprawozdania z posiedzeń Sejmu i parlamentu, sądziłem niepotrzebną rzeczą spraszać ich umyślnie dla złożenia sprawozdania.

Mniemam, że nikt nie powówi mnie o zarozumienie, gdy powiem, że gdybym po każdorocznej sesji zaprosił Szanownych Wyborców na zgromadzenie, mógłbym wyliczyć dość długi szereg moich prac i działań parlamentarnych. Nie czyniłem tego z powodów przed chwilą wspomnianych, a także z powodu, aby to nie było poczytywane za chęć popisywania się z sumiennego spełnienia obowiązku poselskiego.

Jednak korzystając ze zgromadzenia Waszego, na które zawezwany zostałem, zdam sprawę choć pobieżnie z niektórych ważniejszych czynności moich w parlamencie w ciągu ostatnich lat sześciu. Jedną z najważniejszych spraw, która w tym okresie załatwioną została, było zatwierdzenie ugody w sprawie indemnizacyjnej, a będąc dokładnie obznajmiony z tą zawiłą sprawą, bo od lat wielu jestem w Sejmie sprawozdawcą z budżetów indemnizacyjnych, współdziałałem czynnie tak w Sejmie, jak w Radzie państwa w przeprowadzeniu tej ugody.

Tu mowca treściwie opowiada tok sprawy indemnizacyjnej i w jaki sposób powstały pretensje skarbu państwa do Galicji wynoszące 1872 r. 75 miljonów, a w 1889 wynosiły 91 miljonów, t. j. w chwili, gdy Rada państwa zatwierdziła w tej sprawie ugodę znoszącą na zawsze tę niesłuszną pretensję.

Następnie opowiedział mowca działanie w celu odnowienia przez Sejm projektu t. z. konwersji reszty długów indemnizacyjnych, które zaprojektowano spłacić oddzielną pożyczką krajową wynoszącą przeszło 35 miljonów zlr. Mowca wykazał, że gdyby ten projekt konwersji był przyjęty przez Sejm, Kraków i jego okręg musiałby przez lat 40 płacić po 18 centów do każdego zlr. całej należytości podatków bezpośrednich, gdy bez tej konwersji resztę swego długu indemnizacyjnego spłaci w ciągu lat 4 dodając tylko, jak dotychczas po 17 ct. do każdego zlr. płaconego w podatkach bezpośrednich. Następnie tak mówił:

Poruszaną była w tej 6 letniej kadencji w Izbie poselskiej Rady państwa sprawa reformy szkół ludowych. W sprawie tej stałem wraz z całem Kołem polskiem na stanowisku, iż sprawa ta należy do ustawodawczego zakresu Sejmów krajowych, a nie Rady państwa. Zdaniem mojem nietylko tę zasadę utrzymać należy, ale potrzeba przeprowadzić w razie pomyślnej sytuacji tę zmianę w konstytucji, że całe ustawodastwo szkół ludowych należy do Sejmów krajowych.

Gdy nowellą zaprojektowaną przez Koło polskie a zniżającą opłaty i stemple od przeniesienia tytułu własności nieruchomej mniejszej wartości, niż 1000 zlr., poruszoną była sprawa reformy licznych rozporządzeń tyczących się wymiaru stempla i należytości, wnosiłem, aby w miejsce dotychczasowego chaosu rozporządzeń i patentów w tym przedmiocie, wydaną była jedna ustawa. Jednak, aby nie utrudnić urzeczywistnienia wspomnianej nowelli korzystnej, mianowicie dla włościan, Koło polskie nie mogło przeprowadzić całkowitej reformy w tej sprawie.

O decentralizację zarządu dróg żelaznych państwowych, o utworzenie w Galicji dyrekcji głównej, któraby zarządzała kolejami galicyjskiemi, starałem się wytrwale wraz z posłem Hausnerem. (Oklaski.) Aby ułatwić przeprowadzenie w tym kierunku uchwały w Sejmie, przedłożyłem jeszcze w roku 1883 tutejszej Radzie miejskiej następujący wniosek. Tu odczytuje mowca z *Gazety Krakowskiej* z dnia 19 czerwca 1883 roku co następuje: „Rada miasta wniesie petycję do Sejmu: 1) aby dyrekcja główna dróg żelaznych galicyjskich znajdowała się w kraju naszym, 2) aby pomiędzy tą dyrekcją a sekcją komunikacji w ministerstwie handlu nie było żadnej władzy pośredniej, 3) aby językiem urzędowym w wewnętrznej służbie w Galicji był język polski, a język niemiecki używany jedynie w korespondencji z ministerstwem handlu i z zarządem innych dróg żelaznych zakrajowych.“ Wniosek ten Rada miejska przyjęła i petycję wystosowała, a posłużyła ona do przeprowadzenia w Sejmie uchwały, wzywającej rząd, iżby dyrekcję główną kolei galicyjskich utworzył w kraju naszym i aby język polski był urzędowym w wewnętrznej służbie tych dróg żelaznych. Oparci na tej uchwale sejmowej, staraliśmy się z całem Kołem polskiem, aby także Izba poselska Rady państwa wystosowała takie wezwanie do rządu. Ale w rokowaniach ze stronnictwami w Izbie napotkaliśmy na tak wielki opór, że przekonaliśmy się, iż Izba odrzuciłaby wniosek w tej mierze. Zwróciliśmy się więc z żądaniem wspomnianem bezpośrednio do ministerstwa, lecz i tu napotkaliśmy opór. Ponowiliśmy w roku następnym żądanie i znaleźliśmy opór już słabszy a sądzę, że gdy w chwili upaństwowienia kolei Karola Ludwika w roku przyszłym ponowi Koło posłów to żądanie, dyrekcja kolei państwowych galicyjskich zorganizowaną będzie w kraju naszym (oklaski). Należy równocześnie domagać się, aby język polski był językiem służbowym w zarządzie dróg żelaznych galicyjskich (oklaski.)

Dalej mowca przedstawiał swoje starania o systematyczną regulację rzek galicyjskich i wykazywał ważność tej sprawy dla kraju. Następnie mówił o krokach, jakie czynił z upoważnienia Koła polskiego, w celu wyjednania funduszów większych ze skarbu państwa na utrzymanie i rozwój szkół przemysłowych w kraju naszym; o staraniach w ciągu ostatnich dwóch lat, aby rząd zbudował w Krakowie gmachy w celu odpowiedniego pomieszczenia gimnazjum III., szkoły realnej, szkoły przemysłowej i utworzenia w Krakowie gimn. IV.; wreszcie przedstawił swoje długoletnie starania w delegacjach wspólnych z Węgrami, do których był wybrany przez Radę państwa, o zmianę systemu potrzeb dla armji, a zmianę w tym kierunku, aby spółki producentów krajowych mogły dostarczać bezpośrednio korpusom w Galicji stojącym, płodów surowych, zboża, siana i słomy, zaś spółki rękodzielników i przemysłowców, wyrobów ze skóry, płótna i sukna. Starania te zostały po części uwieńczone pomyślnym skutkiem. (Oklaski).

(Dokończenie nastąpi).

Zgromadzenie przedwyborcze.

„Liberalny“ komitet przedwyborczy naznaczył — mimo silnej opozycji ludzi poważnych — zgromadzenie przedwyborcze na niedzielę i na godzinę, o której odbywają się nabożeństwa pasyjne, skutkiem czego wielu wyborców katolickich nie mogło przybyć na zebranie. Natomiast zjawił się na sali obok wyborców nader liczny zastęp niewyborców, rekrutowany ze studentów i młodzieży rzemieślniczej. Wchodzącym rozdawano kartki z nazwiskami kandydatów stronnictwa liberalnego. Na galerji zauważyliśmy kilka pań.

Na wysoko wzniesionej trybunie zasiadł przewodniczący, p. Mieczysław Pawlikowski i dwaj sekretarze: dr. Boroński i dr. Doboszyński. Na tejże trybunie po prawej ręce przewodniczącego przygotowano mownicę dla kandydatów.

Przewodniczący zagajając posiedzenie, wyraził swą radość z powodu tak licznego zgromadzenia. Takie sumienne spełnianie obowiązków pozwala wnioskować, że umiemy cenić swobody konstytucyjne, że chcemy spełniać nasze obowiązki obywatelskie a bronić naszych praw. Mowcy zdaje się, że wszystkie stronnictwa polityczne cieszą się wraz z nim z tak licznego zebrania. Trudno jest przewodniczyć tak licznemu zgromadzeniu, ale liczy na współudział każdego obywatela, który umie szanować wolność słowa. Ta wolność da się utrzymać nie ustawą, ale poczuciem obywatelskiem. Od niej zależy znaczenie zgromadzenia przedwyborczego, od niej godność miasta. Przewodniczący więc prosi, aby zgromadzenie raczyło wysłuchać spokojnie mów kandydackich.

Następnie przewodniczący starał się, bardzo niefortunnie, usprawiedliwić zwołanie na niedzielę przedwyborczego zgromadzenia, wyjaśnić uchwałę komitetu, która uczucia chrześcijan dla przesądów żydów poświęciła. Pan przewodniczący usprawiedliwia się dalej, iż życzenie niektórych panów komitetowych, aby na zgromadzenie wpuszczać tylko wyborców, opatrzonych kartami legitymacyjnemi — nie mogło być uwględnione dla tego, bo kwity te nie są jeszcze wszystkim doręczone, chociaż należy zauważyć, że właśnie z tego powodu żądano odłożenia zgromadzenia do dzisiejszego wieczoru.

Mowę tę wypowiedzianą koturnowym patosem a naszpikowaną frazesami, przerywano oklaskami.

Kandydaci, według uchwały komitetu mieli przemawiać w alfabetycznym porządku. Na trybunę więc wszedł pierwszy pan Chrzanowski, przywitany hucznemi oklaskami licznych zwolenników wytrwałej, uczciwej, patrjotycznej pracy obywatelskiej.

Pierwszą połowę mowy p. Chrzanowskiego podajemy wyżej, w brzmieniu niemal dosłownem.

Z kolei zabiera głos prof. dr. Sokołowski.

Zaznacza on, że nie jest w tak szczęśliwem położeniu, jak mówca poprzedni, aby mu wolno było powołać się na swe prace i zasługi. Natomiast zaznacza mówca, że ma jasno i wyraźnie określony program, przy którym zawsze trwać będzie, a jest to program przeważnej liczby mieszkańców m. Krakowa, jak tego dowodem wybory do Rady państwa, które odbyły się przed kilkoma zaledwie miesiącami. Mówca wyłuszczył wtenczas szczegółowo swój program, a po rozwiązaniu Rady państwa zauważył ku wielkiemu swemu zadowoleniu, że wszystkie punkta jego programu znalazły się w ogłoszonym niedawno programie lewicy. Program tejże jest programem mówcy, a sztandar jego, to sztandar demokracji. Na tem mógłby mówca zakończyć swe przemówienie. Ze względu przecież, że ogłoszony w dziennikach program lewicy nie jest wyczerpującą broszurą, uznał za stosowne dodać jeszcze słów kilka.

Przedewszystkiem utrzymuje p. Sokołowski, że w Kole polskiem zasiadają przeważnie obywatele ziemscy, którzy też, zdaniem mówcy, przedewszystkiem o własnym myślą interesie. Im przeważnie wyszło na korzyść załatwienie sprawy indemnizacyjnej i ustawa spirytusowa, w ich interesie założono także w Krakowie główne targowisko na bydło i trzodę. Ponieważ „niżej od czworonogów nie należy cenić ludzi pracy“, należy także o ich pomyśleć doli. Mówca zapowiada, że postara się o to, aby zakłady rządowe wedle możności popierały przemysł krajowy a nadto pomyśli o polepszeniu doli urzędników państwowych, którzy za ciężką pracę bardzo źle są płatni a na dobitkę, jako bezpłatni auskultanci przez długie nieraz lata zmuszeni są pracować bez najmniejszego wynagrodzenia co należy poczytać za wielką niesprawiedliwość.

Dalej zapowiada p. Sokołowski, że starać się będzie o równomierny rozkład podatków, o reformę w sądownictwie i w innych urzędach a zwłaszcza o pomnożenie posad urzędniczych i wiele innych czyni obietnic, ale zastrzega się wyraźnie, że spełnienie tych obietnic nie od niego tylko będzie zależało.

Gdy mówca skończył, odezwały się na sali oklaski, które się powtórzyły, gdy na trybunę wstąpił dr. Ferdynand Weigel, który oświadczył, że niechętnie przemawia, a gdyby mu wiek pozwolił, poszedłby śladem dra Franciszka Smolki, który ani nie przedstawia się wyborcom, ani nawet nie zgłasza się o mandat piśmiennie. Mówca nie chce mówić o swych zasługach, bo nie pozwala mu na to jego skromność, ale sądzi, że to, co zrobił powszechnie jest znane. Także w życiu parlamentarnem mówca nie jest nowicjuszem, bo przed uzyskaniem prezydentury m. Krakowa, był przez lat kilkanaście członkiem Rady państwa. Z różnych powodów nie należał do Koła polskiego, ale zawsze starał się o to, aby z niem być w zgodzie. Taka polityka wyszła społeczeństwu polskiemu niejednokrotnie na korzyść, bo swego czasu, kiedy bukowiński poseł Tomaszczuk wystąpił z ostrą krytyką, albo raczej denuncjacją uniwersytetu lwowskiego i krakowskiego, dał mu mówca należytą odprawę natychmiast, bo nie należąc do Koła polskiego, mógł zabrać głos, nie pytając się nikogo o upoważnienie do tego.

Teraz stosunki w Kole polskiem znacznie się zmieniły i mowca spodziewa się, że różne żywioły pracować w niem będą dla dobra społeczeństwa. Dla dobra kraju pracował mowca także wtenczas, gdy nie był posłem, a mianowicie starał się o podniesienie przemysłu krajowego, którego potrzeby poznał gruntownie, prowadząc sprawy Izby handlowej. Z kolei wylicza p. Weigel całe szeregi słabych stron naszych instytucyj państwowych i autonomicznych i przyrzeka, że postara się o usunięcie złego. Mówiąc o swych przekonaniach zaznacza p. Weigel, że są one powszechnie znane a dodaje tylko, że nie chcąc chodzić samopas, zapisał się do klubu lewicy i został jego prezesem a sądzi, że zakałą tego klubu nie będzie. Wybrany posłem mówca pełnić będzie sumiennie swe obowiązki i wiernym pozostanie sztandarowi swemu, którym jest sztandar krajowy. — (oklaski).

Po mowach kandydackich, miały według ułożonego przez komitet porządku dziennego nastąpić interpelacje z łona zgromadzenia. Przewodniczący p. Mieczysław Pawlikowski zapytał, czy kto nie chce wnieść interpelacji do którego z posłów? Gdy głosu zażądał p. dr. Popiel, zawrzało wśród wyborców i nie-wyborców, którzy utworzywszy klakę liberalną, już wprzód kaszląc zbiorowo, zagłuszali przemawiającego posła Chrzanowskiego, a teraz głośno wołać poczęli: „Głosować!“ Mimo, że do żądania tego nie przyłączyła się ani dwudziesta część obecnych, p. Pawlikowski oświadczył, że zgromadzenie jest przeciwne interpelacjom. Mimo to, udzielił następnie głosu drowi Popielowi.

Ten zwrócił się do p. Sokołowskiego, a wstęp do interpelacji rozpoczął w sposób mniej więcej następujący:

„Pan dr. Sokołowski przyznał się do programu demokratycznego. I ja jestem za tym programem demokratycznym, ale mojem zdaniem, prawdziwa demokracja, to praca, która uszlachetnia każdego i podnosi, która...“ Tu wspomniana już grupka, zaczęła znowu wołać: *Głosować!* Powtórzyło to się, gdy rektor Kasparek zaczął tłómaczyć zgromadzonym, że najkardynalniejszą prerogatywą ludzi wolnych jest wolność słowa, a już zgiełk niesłychany powstał wśród owej, widocznie przez kogoś *cui prodest*, zorganizowanej klaki, gdy na trybunę wprowadzono sędziwego JE. Pawła Popiela, którego siwy włos w innych społeczeństwach z pewnością by uszanowano.

Czcigodnego weterana przyjęto atoli formalnym rykiem, co widząc poważniejsi wyborcy, oświadczyli, że zmuszeni są wobec takiego postępowania, opuścić gremjalnie salę. P. Pawlikowski kazał jednak zamknąć drzwi wchodowe, przez co naruszył wolność osobistą pomienionych wyborców. Wobec tego, zgłosili oni ustny protest do protokółu przeciw naruszeniu wolności słowa i wolności osobistej wyborców, a gdy w międzyczasie jedno z wejść bocznych runęło pod naciskiem tłoczących się, opuścili przez to wyjście w liczbie, jak nas zapewniano, bardzo poważnej, salę. Pozostali tedy wyłącznie zwolennicy partji liberalnej i niewyborcy, a że ci oddali jednomyślnie głosy pp. Weiglowi i Sokołowskiemu, nie potrzeba chyba zapewniać.

Polityka

AUSTRO-WĘGRY.

Wiedeń 28 lutego: Kraje cislitawskie liczą 21,794.231 mieszkańców; z liczby tej przypada na ludność niemiecką 8,005.352; czeską, morawską, słowacką 5,581.611, polską 3.239.356, rusińską 2,794.554, słoweńską 1,140.548 serbską i kroacką 563,000 włoską 668,650, rumuńską 190,799, madziarską policzoną tylko w Bukowinie 9.887. Ogólna liczba szkół wynosi 16,648; niemieckich szkół jest 7079, czesko-morawskich 4,346, polskich 1595, rusińskich 1819. słoweńskich 564, serbo-kroackich 311, włoskich 851, rumuńskich 80. Przeciętnie przypada jedna szkoła na: 1,130 Niemców, 1,260 Czechów i Morawian, 2000 Polaków, 1,500 Rusinów, 2000 Słoweńców, 1,800 Serbo-Kroatów 780 Włochów, 2,300 Rumunów. Podpadająca jest wysoka liczba szkół włoskich. Pochodzi to zapewne ztąd, że Włosi osiedli w przeważnej części po miastach. W przeciwieństwie do rozpowszechnionego mniemania jest to, że Rusini względnie więcej szkół posiadają aniżeli Polacy.

Budapeszt 28 lutego. W tych dniach odbyło się w Klausenburgu zebranie patrjotów rumuńskich, na którem uroczyście zaprotestowano przeciw madziaryzowaniu dzieci rumuńskich w ochronkach. W lokalu, w którym zebranie się odbyło, powybijali ulicznicy madziarscy okna i znieważyli czynnie kilku Rumunów. *Pester Lloyd* nazywa protest Rumunów i obrady tychże w Klausenburgu, zamieszkałym w większej części przez ludność madziarską, prowokacją i denuncjuje ich, że działają w porozumieniu ze stronnictwem radykalnem w Rumunji. Przy tej sposobności zwraca Rumunom węgierskim uwagę na los ziomków ich w Besarabji, gdzie się znajdują Rumuni pod wrogim uciskiem czynowników carskich.

Kronika miejscowa

Kalendarz. Dziś: śś. Heleny, cesarzowej i Amalji; jutro: św. Kunegundy cesarzowej.

Rocznice. Dnia 2 marca 1333 umiera król Władysław Łokietek w Krakowie.

Dnia 2 marca 1861 roku odbył się w Warszawie wspaniały *pogrzeb pięciu ofiar* moskiewskich, zastrzelonych przez wojsko w dniu 27 lutego. Podobnej uroczystości nie było przedtem w Warszawie. Najmniej ze sto tysięcy ludzi szło na cmentarz we wzorowym porządku. Za trumnami postępowało duchowieństwo katolickie, kler protestancki i rabini. Taka była w tym obchodzie powaga, takie dostojeństwo cierpiącego narodu, że najzimniejsi doznawali podniosłego wrażenia, że nawet Moskale sami z poszanowaniem wspominają ten moment katakombowych dziejów naszych.

Komitet centralny odebrał z Wiednia telegram, w którym niejaki p. dr. Henryk Steger, adwokat i właściciel fabryki, zgłosił swą kandydaturę na okręg miast: Nowego Sącza i Wieliczki. We Wiednie przypuszczają widocznie, że niebawem wrócą *die schoenen alten Zeiten*, a w Galicji zaczną rządzić Niemcy.

Docenci wydziału teologicznego Uniw. Jag., ks. Bilczewski i ks. Skrochowski, wyjechali z Krakowa w celu objęcia posad profesorów na wydz. teologicznym w Uniw. lwowskim.

Odczyt prof. Miklaszewskiego „O konstytucji trzeciego maja“ (ciąg dalszy) zgromadził do auli gimnazjum św. Anny mnóstwo osób płci obojga. Prelegenta przywitała publiczność długotrwałemi oklaskami. P. Miklaszewski rozwinął wczoraj dość obszernie, i objaśnił system administracyjny w ojczyznie naszej, oraz rodzaje podatków istniejących w Polsce przedrozbiorowej, i zaprowadzenie podatków, ustanowionych w czasie Sejmu czteroletniego. Wykazał cyframi, jakie kolosalne ofiary potrafiły dobrowolnie złożyć wówczas na ołtarzu Ojczyzny wszystkie bez wyjątku warstwy polskiego społeczeństwa, aby kraj ratować, i utworzyć własną armję, bez pożyczek zagranicznych i bez pomocy obcej. Odczyt ten wygłoszony nadzwyczaj popularnie, a naszkicowany ciepłem i miłością dla Ojczyzny, porwał niemal słuchaczy i przeniósł w tak piękną i wzniosłą przeszłość odradzającej się Polski. To też gorącemi oklaskami starano się prelegentowi podziękować, za tak przyjemną i pożyteczną na odczycie chwilę.

W stowarzyszeniu bronzowników, kotlarzy i mosiężników w Krakowie wybrano ponownie starszym p. Franciszka Kopaczyńskiego, a jego zastępcą p. Stefana Pichla.

Z teatru. Drugi występ pani Piller-Wisłobodzkiej w dniu wczorajszym otworzył szersze pole dla popisu artystce, która już onegdaj zajęła widzów grą, pełną szczerego uczucia. Rola niewidomej w „Dwóch sierotach“ należy do trudnych w repertuarze lirycznych postaci dziewczęcych i wymaga od artystki najpierw naturalnego wdzięku, łagodnego wyrazu twarzy i szczerego usposobienia, w którem twić musi słodycz charakteru. Otóż p. W. posiada wszystkie powyższe warunki i ma nadto przyjemne brzmienie głosu, który przemawia serdeczną nutą i trafia do serca słuchacza. Dykcję posiada artystka wyraźną i każde zdanie wypowiada jasno i dobitnie. Wogóle wrażenie, jakie dotąd zdołaliśmy wyrobić sobie o talencie p. Wisłobodzkiej, jest bezwarunkowo dodatnie. Resztę uwag zostawiamy do dalszych występów. We wtorek artystka po raz trzeci wystąpi w komedji Dumasa: „Zaproszenie do walca“.

Zabawa kwiatowa urządzona staraniem Towarzystwa łyżwiarzy krakowskich, na stawie obok ogrodu botanicznego, sprowadziła dzięki prześlicznej pogodzie, znaczą liczbę osób. O godzinie 3-ciej rozpoczęto rzucanie kwiatów, o które panowie skwapliwie się dobijali, ażeby módz niemi obdarzyć nadobne łyżwiarki. Panowie komitetowi obdarzali jednocześnie kwiatami panie siedzące po nad stawem. O godz. 4 obdarowano panią P., jako najlepszą łyżwiarkę, prześlicznym bukietem z żywych kwiatów. Wesoła ta zabawa, której przygrywała orkiestra wojskowa 51 pułku piechoty, trwała do późnego wieczora.

W parku krakowskim nie brakło wczoraj także osób. I tu było rojno i gwarno, a zręczni łyżwiarze, napróżno uganiali się za nadobnemi łyżwiarkami. Filutki, potrafiły zawsze zręcznym zwrotem wyminąć natrętów i umknąć pogoni. Wesoła i przyjemna ta zabawa trwała do godziny 9-tej wieczorem.

W trybunale sądu przysięgłych, dziś toczyć się będą dwie rozprawy o zbrodnię rabunku i zbrodnię zabójstwa.

Agenci emigracyjni. W miesiącu lutym r. b. przytrzymała policja tutejsza 4-rech agentów zajmujących się sprawami wychodztwa do Ameryki i odstawiła ich do sądu karnego. Do kolekcji tej przybył znowu wczoraj wieczór przyaresztowany ptaszek, który, jak się zdaje, przybrał sobie fałszywe nazwisko, dlatego go też nie podajemy, a który sam wpadł w łapkę policji, przychodząc się rozpytywać o aresztowanych włościanach z okolic Mielca. Przy aresztowanym znaleziono przeszło 200 zlr. Durzenie biednych włościan świetnie się widać opłaca.

Ukrywający się przez lat 2 kucharz Kazimierz Holcer, a poszukiwany przez sąd obwodowy przemyski, jako obwiniony o kradzież, został wczoraj schwytany i odstawiony do sądu karnego.

Kradzież na stacji kolei. Franciszek Nakielny, rodem z Bochni, zamieszkały obok magazynów zbożowych kolei północnej, został przychwytany na kradzieży 1½ worka jęczmienia z tychże magazynów i odstawiony do policji.

W biurze dyrekcji policji złożono następujące przedmioty znalezione w Krakowie: a) kilka łyżek, które Anna Hajkowa odebrała podejrzanemu nieznajomemu chłopcu, które takowe chciał sprzedać dnia 14 z. m. w Małym rynku; b) 4 książki angielskie i francuskie, znalezione w przedsionku klasztoru św. Tomasza przy ulicy Szpitalnej; c) parasol ciemny, pozostawiony dnia 21 z. m. w jednokonce nr. 130, który złożył Jan Rozpendel, woźnica; d) kluczyki na łańcuszku, które p. Wilhem Horwath znalazł dnia 22 z. m. na placu Dominikańskim.

Od osoby podejrzanej odebrała policja tutejsza kilka sztuk srebra stołowego z cyframi O. C., które ta nabyć podobno miała od nieznanego mężczyzny za 75 centów. — Srebra te pochodzą niewątpliwie z jakiejś dotąd nie wykrytej kradzieży.

Przybłąkany mopsik znajduje się u Marcina Palety odźwiernego domu l. 2 przy ul. św. Anny. Jest on maści bronzowej, z 3 białemi nóżkami i znakiem białym na szyi, bez marki.

REPERTUAR TEATRU KRAKOWSKIEGO

We wtorek 3 marca: Po raz drugi: *Protekcja dam*, komedja w trzech aktach Zygmunta Przybylskiego i po raz drugi: *Zaproszenie do walca*, komedja w 1 akcie Aleksandra Dumasa; trzeci występ pani Wisłobodzkiej-Piller.

Telegramy

Wiedeń 2 marca. Wybory z gmin wiejskich w Górnej Austrji wypadły na korzyść katolików, którzy zdobyli wszystkie siedm mandatów. Między innymi wyszedł z urny poseł ks. dr. Ebenboch.

Budapeszt 2 marca. W połowie b. m. wyjedzie cesarzowa do Korfu, a nie do Jerozolimy, jak pierwotnie zamierzyła.

Ostrzyhom (Gran) 2 marca. Tutejsza kapituła uchwaliła jednomyślnie wysłać do cesarza i króla deputację z prośbą, aby nie zgodził się na przeniesienie stolicy prymasa Węgier do Budapesztu.

Berno morawskie 2 marca. Ks. proboszcz Cyryl Ottawa podpisał odezwę do katolików, w której powiedziano, że żaden katolik nie powinien głosu swego oddać liberałowi. Z tego powodu zagroził mu jego kolator br. Kuebeck swą niełaską.

Zara 2 marca. Arcybiskup ks. Maupa jest ciężko chory i został już opatrzony Sakramentami Świętemi.

Berlin 2 marca. Wiadomość, jakoby cesarz Wilhelm wybierał się do Paryża nie potwierdza się, a w kołach urzędowych uważają ją za najzupełniej pozbawiony podstaw wymysł.

Petersburg 2 marca. Prasa rosyjska omawia z wielkiem zainteresowaniem zatarg niemiecko francuzki.

NADESŁANE.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Od wyrazu zwykłym drukiem po 2 cnt., tłustym drukiem po 5 cnt. — Minimum ceny ogłoszenia 25 cnt.

Nauka i wychowanie.

Lekcji poszukuje prawnik z II-go roku; może też udzielać lekcji gimnastyki salonowej. Wiadomość w drukarni Wł. L. Anczyca pod W. G.

Student z kl. VIII. przyjmie lekcję za wikt lub skromne wynagrodzenie. Adres: Krupnicza 17 w oficynie na dole. 209(6-6)

Lekcje angielskiego i francuzkiego języka. Wiadomość przy ul. Florjańskiej, w domu pod l. 38 na dole wprost bramy.

Posady i prace.

Ekspedytorka i telegrafistka zdolna do samodzielnego prowadzenia urzędu skombinowanego, jakoteż w danym razie udzielania lekcyj przedmiotów szkolnych, poszukuje natychmiast umieszczenia. Zgłoszenia pod adresem: **A. J. 15, poste-restante Kraków.**

Ekonom 42 lat licz., wykształcony, praktyczny w wszelkiej gałęzi gospodarstwa rolniczego tu i W. Ks. Poznańskiem, poszukuje dla nieprzewidzianych okoliczności za umiarkowanem wynagrodzeniem posady. Adres: Ekonom 8642, post.-rest. Podgórz per Kraków.

Administrator prywatnej instytucji, poszukuje administracji domu. Zgłoszenia pod lit. K. S. w administracji „Kurjera Polskiego".

Doniesienia rozmaite.

Dwa przegrane fortepiany Schmidt i Chytraczk, są do nabycia w składzie fortepianów B. Gabryelskiej, Rynek, Krzysztofory, 258(18-?)

Młocarnia ręczna i młynek nowy do czyszczenia zboża, są do sprzedania w Dębnikach pod Nr. 50. 250(3-6)

Zdrowe obiady i kolacje poleca po cenach umiarkowanych kucharz, który przez długie lata pełnił obowiązki w najznaczniejszych domach obywatelskich. **Teofil Jaźwicki**, ul. Szpitalna 22, II. Oficyna.

Lokale.

Pokój kawalerski, frontowy, umeblowany, na wysokim parterze, przy ul. św. Filipa Nr. 14, (Kleparz), od 1 marca b. r. do wynajęcia. Wiadomość u stróża. 248(6-6)

Dwa pokoje, salon, przedpokój, nyża, kuchnia i piwnica są do wynajęcia od 1-go kwietnia, przy ulicy Czarnowiejskiej l. 1. naprzeciw fabryki cygar. Wiadomość u stróża.

Dwa pokoje duże frontowe na drugiem piętrze z posadzką froterowaną bez mebli przy ul. Szewskiej l. 4 są do wynajęcia każdego czasu, widzieć można codziennie od 10 do 12.

Nr. 6082/I.

C. k. kol. Dyrekcja ruchu w Krakowie.

Kraków dnia 26 lutego 1891.

KONKURS.

Celem obsadzenia 25 miejsc palaczy maszynowych (Locomotiv Heizer) w okręgu podpisanej c. k. Dyrekcji ruchu z płacą dzienną 1 złr. 15 cnt. do 1 złr. 25 cnt. i z wynagrodzeniem za jazdę, wynoszącem około 20 złr. miesięcznie, rozpisuje się niniejszem konkurs.

Kompetenci mają wykazać: 1123(2-3)

1. że są poddanymi austrjackimi;
2. że osiągnęli wiek najmniej lat 20, a nieprzekroczyli wieku lat 30;
3. że ukończyli najmniej 4 klasy szkół normalnych, i że władają językiem polskim i niemieckim i posiadają znajomość 4 działań arytmetycznych;
4. że zostali wyzwoleni na ślusarzy;
5. że pracowali najmniej przez jeden rok w jednym z warsztatów kolejowych, lub w jednej z fabryk parochodów i to jako ślusarze maszynowi.

Podania **własnoręcznie pisane,** który szczegół wyraźnie należy w podaniu podnieść, i zaopatrzone w dowody wykazujące powyższe warunki, należy wnosić do podpisanej c. k. Dyrekcji ruchu w terminie do dnia 10 marca br.

Zwraca się uwagę kompetentnów na to, że skonstatowane później okoliczności nie własnoręcznie napisanego podania może dla przyjętego pociągnąć za sobą utratę uzyskanego miejsca.

Nadmienia się również przytem, że kandydaci wykazujący wyższe szkoły i wyższe zawodowe wykształcenie, aniżeli w niniejszym konkursie wymagano, otrzymują pierwszeństwo przed innymi ubiegającymi się o powyższe wakujące posady.

Przyjęty na podstawie powyższych warunków do służby kolejowej za palacza, będzie stabilizowanym dopiero po złożeniu egzaminu państwowego na maszynistę i to w miarę okazanej przez kandydata w czasie swej prowizorycznej służby zdolności w swym zawodzie dokładnej znajomości przepisów odnoszących się do służby maszynisty, jak równie pilności i nienagannego zachowania się tak w służbie jak i po za takową.

Podanie ma być zaopatrzone znaczkiem stemplowym za 50 cnt.

C. k. kolejowa Dyrekcja ruchu w Krakowie.

C. K. AUSTRJACKIE KOLEJE PAŃSTWOWE

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY

ważny od 1 października 1890 r.

Odjazd z Krakowa (Podgórza):

Godzina		Pociąg	Kierunek
6·15	rano	(pociąg mieszany Nr. 7) z Krakowa (kolej Karola Ludwika).	do Oświęcima, Wiednia.
6·35	„	(pociąg mieszany Nr. 354) z Podgórza-Płaszowa	
6·50	„	(pociąg mieszany Nr. 354) z Podgórza-Bonarki	
9·—	rano	(pociąg mieszany Nr. 2433) z Krakowa (kolej Północna)	do Żywca Zwardoni, Bielska, Wiednia, N. Sącza, Orłowa, Chyrowa, Stryja.
9.37	„	(pociąg osobowy Nr. 312) z Podgórza-Płaszowa	
9.59	„	(pociąg osobowy Nr. 312) z Podgórza-Bonarki	
2·05	popoł.	(pociąg mięszany Nr. 2435) z Krakowa (kolej Północna)	do Oświęcima, Wiednia.
2·44	„	(pociąg mięszany Nr. 356) z Podgórza-Płaszowa	
3.01	„	(pociąg mięszany Nr. 356) z Podgórza-Bonarki	
6·55	wiecz.	(pociąg mięszany Nr. 2431) z Krakowa (kolej Północna)	do Żywca, Nowego Sącza, Chyrowa, Stryja.
7.32	„	(pociąg osobowy Nr. 318) z Podgórza-Płaszowa	
7.55	„	(pociąg osobowy Nr. 318) Z Podgórza-Bonarki	

Przyjazd do Krakowa (Podgórza):

Godzina		Pociąg	Skąd
5·42	rano	(p. o. Nr. 317) do Podgórza-Bonarki	ze Stryja, Chyrowa, Nowego Sącza.
5·56	„	(p. o. Nr. 317) do Podgórza-Płaszowa	
6·02	„	(pociąg mięszany Nr. 2432) do Krakowa (kolej Północna)	
6·30	„	(pociąg osobowy Nr. 6) do Krakowa (kolej Karola Ludwika)	
10·19	rano	(pociąg mięszany Nr. 353) do Podgórza Bonarki	z Wiednia Oświęcima, Żywca.
10·35	„	(pociąg mięszany Nr. 353) do Podgórza-Płaszowa	
10·37	„	(pociąg mięszany Nr. 2434) do Krakowa (kolej Północna)	
3·47	popoł.	(pociąg osobowy Nr. 311) do Podgórza-Bonarki	z Zwardonia, Bielska, Żywca, Stryja, Chyrowa, Orłowa, Nowego Sącza.
4·08	„	(pociąg mieszany Nr. 2438) do Krakowa (kolej Północna)	
4·18	„	(pociąg osobowy Nr. 311) do Podgórza-Płaszowa	
8.47	wiecz.	(pociąg mięszany Nr. 357) do Podgórza-Bonarki	z Oświęcima.
9.06	„	(pociąg mięszany Nr. 357) do Podgórza-Płaszowa	
9·38	„	(pociąg pospieszny Nr. 2) do Krakowa (k. Karola Ludwika)	

Odjazd z Tarnowa:

4·46 rano (pociąg mięszany Nr. 454) do Orłowa, Suchy, Żywca.
9·54 „ (pociąg osobowy Nr. 420) do Chyrowa, Stryja.
2·39 popoł. (pociąg osobowy Nr. 418) do Orłowa, Now. Sącza, Chyrowa, Stryja.

Przyjazd do Tarnowa:

12·15 w nocy (poc. mięszany Nr. 455) ze Stryja, Chyrowa.
11·12 przedpoł. (poc. osob. Nr. 413) z Orłowa, N. Sącza, Stryja, Chyrowa.
7·40 wiecz. (poc. osob. Nr. 419) z Orłowa, Żywca, Stryja, Chyrowa.

Czas podany jest według zegaru peszteńskiego.

Rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym nabyć można po cenie 5 cnt. we wszystkich stacjach c. k. austr. kolei państwowych lub u konduktorów. 1024(45-?)

Wydawca i redaktor naczelny: Józef Orłowski
Druk. Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego.
Odpowiedzialny za Redakcję: Franciszek Głowacki